

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

11 lipiec 1971
juillet

Rok wydania XIV Nr 28 (716)



TERE - FERE - KUKU
STRZELA BABA
Z ŁUKU

FOP 23/73

**O polskich dzielnych
mistrzyniach łuku str. 23**

KRAJ W OBIEKTYWIE

Warszawscy rzemieślnicy wykonali jeszcze jeden piękny zegar, usytuowany na budynku nowo otwartego Muzeum Rzemiosł Artystycznych. Mieści się ono przy zbiegu ulic Podwale i Piekarskiej, w sąsiedztwie pomnika Jana Kilińskiego. Wśród eksponatów Muzeum znajduje się wspaniała kolekcja starych zegarów.



ŚWIĘTO NARODOWE FRANCJI

W tym roku upływa 182 rocznica od zburzenia Bastylii w dniu 14 lipca 1789 roku. Dzień 14 lipca od czasów Druhej Republiki stał się Świętem Narodowym Francji. Nie obchodzono go jedynie w okresach nawrotu reakcyjnych rządów i w czasie okupacji. Święto Narodowe Francji jest również świętem całej Polonii francuskiej, o czym piszemy na stronie 4.

Na naszych zdjęciach z lat poprzednich: u góry występ dzieci polskich w jednej z miejscowości Pas-de-Calais podczas lipcowego święta, a poniżej zabawa ludowa na jednym z przedmieść Paryża.



Z pierwszego rejsu do Wielkich Jezior w Ameryce Północnej powrócił do Gdyni statek „Zawiercie”. Na jego pokładzie znalazł się niezwykle „ładunek” — dar Polonii z Detroit dla Kraju w postaci modelu popiersia Mikołaja Kopernika, który przekazany został przewodniczącemu Światowego Komitetu Obchodu 500-lecia urodzin wielkiego astronoma, rektorowi Uniwersytetu Toruńskiego prof. W. Łukaszewiczowi. Model jest miniaturą popiersia Kopernika, którego odsłonięcie w Detroit nastąpi w 1973 r.

ZDJĘCIA: CAF

To nie popisy akrobaticzne, jakby się mogło wydawać, lecz regulacja wrzecion w maszynie zwanej łączniarko-skręćarką, w największej w Kraju fabryce włókien sztucznych. Zbudowano ją w Krośnie nad Wisłokiem (woj. rzeszowskie) i wyposażono w nowoczesne urządzenia, głównie angielskie. Rozruch technologiczny fabryki nastąpił jeszcze w tym miesiącu.



Niemalą atrakcją dla mieszkańców Gliwic stała się urządzona ostatnio na skwerze w centrum miasta letnia galeria rzeźby. Jako pierwszy wystawił swe prace Stanisław Słodowy (jedna z nich na zdjęciu). Pomysł ekspozycji w plenerze gliwiczanie przyjęli z uznaniem.

Takie ryby, „idące” na patelnię niemal prosto z kutra, jada się tylko nad morzem. Dla smakoszy, wśród których większość stanowią urlopowicze z centrum Kraju, urządziła się targi rybne na nabrzeżu portu. Na naszym zdjęciu — targ rybny w Dźwierzynie (woj. koszalińskie).



Po wystawie kundli, Polski Związek Kynologiczny zorganizował w Warszawie doroczną wystawę psów rasowych. Cieszyła się ona wielkim zainteresowaniem miłośników czworonożnych przyjaciół człowieka. Na zdjęciu — wielokrotny medalista, co widać po „baretkach” przy obroży, pokornie poddaje się ostatnim upiększającym zabiegom.



Jak kiedyś w Collège de France ZAINTERESOWANIE WYKŁADAMI O POLSCE W ECOLE PRATIQUE DES HAUTES ETUDES

W École Pratique des Hautes Études w Paryżu wykładał w tym roku profesor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk p. Andrzej Wyczański. W szóstej sekcji tej uczelni, sekcji nauk społecznych, powstał wielki kombinat naukowy zatrudniający około półtora tysiąca pracowników. Na rozwój jego zwrócono tym większą uwagę, że sekcji o tym typie nie ma Centre National des Recherches Scientifiques. Profesor Wyczański, który w Polsce kieruje zakładem Instytutu Historii prowadzącym prace badawcze i przygotowującym doktorantów, został zaproszony do paryskiej uczelni, do której dotarły wiadomości o jego badaniach.

Warto tu przypomnieć, że wykłady prof. Wyczańskiego wzbudziły duże zainteresowanie, przypominają się czasy wykładów Adama Mickiewicza o literaturze słowiańskiej w XIX wieku w Collège de France.

Tematem wykładów prof. Andrzeja Wyczańskiego była „Konsumpcja żywności w Europie w XVI—XVII wieku”. Francuscy naukowcy zainteresowali się metodą, którą posługiwał się profesor Wyczański w swej rozprawie „Studia nad konsumpcją żywności w Polsce w XVI i I połowie XVII w.”. Polski badacz podszedł do zagadnień gospodarczych nie od strony produkcji. Z epoki, którą się zajmuje nie miał prawie żadnych danych precyzujących rozmiary wytwórczości. Nie istniały wówczas ani plany gospodarcze, ani statystyka i określenie rozmiarów produkcji w minionych stuleciach jest niezwykle trudne. Dlatego więc postanowił prof. Wyczański zbierać dane, które mówią o rozmiarach spożycia artykułów żywnościowych, towarów wytwarzanych przez rzemiosło. Na podstawie tych danych,

w oparciu o pewne konkretne elementy określające rozmiary spożycia, rekonstruuje prof. Wyczański obraz produkcji kraju, wysuwa wnioski na temat jej rozmiarów i na temat dochodu narodowego w określonych epokach.

W École Pratique des Hautes Études mówił polski uczyony nie tylko o swoim kraju, ale również i o innych państwach europejskich, o Anglii, Szwecji, Danii, Hiszpanii i o Włoszech. Metoda prof. Wyczańskiego wymaga niezwykle cierpliwego, skrzętnego zbierania wszelkich danych, dotyczących rolnictwa, rzemiosła, handlu. Zahacza ona również i o dziedzinę wojskowości i medycyny. Z wiadomości np. na temat racji żywnościowych wydzielanych żołnierzom angielskim podczas kampanii we Francji w połowie XVI w., z danych określających racje żywnościowe marynarzy, z wiadomości na temat chorób spowodowanych niedożywieniem, z wykazu produktów spożywanych przez dwór szwedzki w w. XVI i wielu innych informacji czerpanych z najrozmaitszych źródeł wylania się powoli, przed oczyma badacza, obraz życia dawnej epoki.

Słuchaczami prof. Andrzeja Wyczańskiego byli nie tylko studenci, ale przede wszystkim badacze prowadzący samodzielne prace z zakresu rolnictwa, handlu, zagadnień europejskich XVI—XVII wieku. Oprócz cyklu wykładów w École Pratique des Hautes Études wygłosił prof. Wyczański dwa odczyty w Paryżu. W stacji paryskiej Polskiej Akademii Nauk mówił na temat rozwoju badań historycznych w Polsce, a w Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie o zagadnieniach cywilizacji polskiej w XVI w.

Zdjęcia: Wł. SŁAWNY



„Réflexions sur l'essor des recherches historiques dans la Pologne contemporaine” — taki był temat prelekcji prof. Andrzeja Wyczańskiego w paryskiej stacji PAN. Dyskusji przewodniczył znany historyk, wykładowca Sorbony, profesor Le Goff (pośrodku). Po lewej dyrektor stacji Polskiej Akademii Nauk w Paryżu prof. Paweł Nowacki



Nowa metoda badawcza, zastosowana przez polskiego historyka, wzbudziła zainteresowanie nie tylko innych historyków, ale również i ekonomistów. Wyniki prac profesora Wyczańskiego pozwalają na wypełnienie poważnej luki, jaka istnieje w naszej wiedzy na temat konsumpcji i produkcji w Europie XVI i XVII w.



Wśród uczestników seminarium, które prowadził prof. Wyczański, była badaczka literatury rolniczej XVII w. w Europie, historyczka specjalizująca się w zagadnieniach handlu zbożem i w kwestiach bałtyckich, badacz historii kontaktów polsko-francuskich w w. XVII i spraw rolnictwa Europy, badacz spraw żywienia i mieszkania w XVI—XVII w.

Wykłady profesora Wyczańskiego w paryskiej stacji PAN i w Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie wywołały żywe zainteresowanie. Z dużym żalem żegnali wykładowcę słuchacze wykładów i seminarium w VI sekcji Ecole Pratique des Hautes Etudes, z którymi pracował przez kilka miesięcy i których zapoznał ze swą metodą badań.



14 LIPCA

182 LATA mijają od 14 lipca 1789 roku, kiedy wzbudzony lud Paryża rozwalil mury Bastylji. Niezadowolenie mas narastało już od dłuższego czasu, w tym zaś dniu dosięgło swego szczytu. Już dwa dni wcześniej, w niedzielę 12 lipca, olbrzymie tłumy zebrały się w ogrodach Palais Royal, skąd duże grupy manifestantów rozeszły się po ulicach. Nadjechała kawaleria, która miała rozpedzić demonstrujących, lecz regiment gwardii francuskiej już od wielu tygodni bratający się z ludem, przeszedł na ich stronę.

Lud tymczasem szukał wszędzie broni i amunicji wobec wieści sprowadzenia nowych sił wojskowych spod Paryża przeciw niemu. Ponieważ Bastylja została ostatnio zaopatrzona w większe ilości materiałów wojennych, 14 lipca, we wtorek, wczesnym rankiem tłum ruszył pod jej mury.

„Komendant Bastylji, de Launey — jak podaje historyczny opis wydarzeń — dopuścił go do fos, lecz przeraziwszy się później, nakazał dać ognia. Zdziesiątkowany tłum cofnął się, krzycząc o zdradzie, potem ze swej strony otworzył ogień. Walka jednak była zbyt nierówna: osaczeni w twierdzy mieli tylko jednego ranego, podczas gdy wśród szturmujących 98 zostało zabitych. Jeszcze raz o sytuacji zdecydowała interwencja oddziałów gwardii francuskiej, które wycelowały działa w twierdzę. De Launey utraciłszy całkowicie zimną krew, kazał opuścić most zwodzony a lud ruszył do szturm, aby pomścić podejrzaną zasadzkę. Zabito trzech oficerów i trzech żołnierzy; samego de Launeya sprowadzono do Ratusza i tam go zmasakrowano...”

Paryż pociągał za sobą miasta prowincjonalne, z kolei nastąpiła rewolta chłopska, lawina rewolucyjnych wydarzeń toczyła się zwycięsko. Lafayette wezwany został z wygnania do Paryża, objął dowództwo nad gwardią narodową, której wręczył jako oznakę trójkolorową kokardę. Kokarda ta stała się symbolem nowych czasów, a jej barwy stanowią do dziś narodowe barwy Francji. Uchwalona 26 sierpnia 1789 roku „Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela” stała się formalno-prawnym aktem zgonu „ancien régime”. Rocznica zburzenia Bastylji w dniu 14 lipca uznana została później za święto narodowe Francji.

Echa Wielkiej Rewolucji Francuskiej były bardzo dalekosiężne i w wielu krajach wywarły olbrzymi wpływ nie tylko na światłe umysły, które domagały się reform społecznych i politycznych, ale przede wszystkim na masy mieszczańskie i ludowe. Olbrzymi był jej zasięg w Polsce, doprowadził do szeregu reform, utworzenia pierwszego w świecie ministerstwa oświaty — jakim była Komisja Edukacji Narodowej — do uchwalenia Konstytucji 3 Maja, wreszcie do zrywu powstańczego pod wodzą Kościuszki przy walnym udziale chłopstwa. Tym większe jednak stało się sprzysiężenie starych konserwatywnych sił feudalnych, które międzynarodowym tajnym układem doprowadziły do unicestwienia państwowości polskiej na przeszło sto lat. Bo **rozbiory Polski**, zмова trzech grabieżców: carskiej Rosji, Prus i monarchii austriacko-węgierskiej, podyktowane były przede wszystkim potwornym strachem, by hasła francuskie, które w Polsce znalazły tak bardzo podatny grunt, nie rozszerzyły się na ich tereny i nie podjęły pasożytniczego żywota władców tych państw prowadzonego kosztem i skrajnym wyczerpaniem mas ludowych. To nie przypadek, że na Śląsku pod koniec XVIII w. władze pruskie wyszukiwały polskich chłopów, którzy chwalili nowe porządki francuskie, by ich surowo karać. Symbolem prześladowanego chłopstwa stał się Marek z Jemielnicy z powiatu strzeleckiego na Opolszczyźnie, którego aresztowano podczas jarmarku w Strzelcach, zmasakrowano na oczach zebranego chłopstwa, a później pędzono od wsi do wsi, pokazując jako odstraszcający przykład dla tych, którzy ośmieliliby się marzyć „o porządkach francuskich czy kościuszkowskich” — jak to powiedziano w dokumencie urzędowym.

Święto Francji 14 lipca nabierało z upływem lat coraz trwalszego znaczenia, aż ugruntowało się powszechnie. W XX wieku stało się też świętem polskiego wychodźstwa zarobkowego, które licznie zaczęło ściągać do pracy w rolnictwie, górnictwie i przemysle francuskim. I tak jest do dziś. Wraz z całym społeczeństwem francuskim dniem 14 lipca raduje się cała Polonia francuska.

Po raz trzeci

POLSKO-FRANCUSKA DEBATA PRZY OKRĄGŁYM STOLE

W Paryżu odbyło się polsko-francuskie spotkanie „Okrągłego Stołu”. Była to już trzecia z kolei debata polityczna reprezentantów obu krajów mająca na celu wyjaśnienie stanowiska polskiego i francuskiego odnośnie aktualnych, najpilniejszych spraw międzynarodowych. Pierwsze spotkanie tego typu odbyło się w czerwcu 1969 r. w Paryżu, drugie — w marcu 1970 r. w Jablonie pod Warszawą.

Trzecie spotkanie upłynęło na rozważaniach przede wszystkim na temat konferencji europejskiej: możliwości zwołania jej w obecnej sytuacji, przedmiotu obrad, ewentualnych jej następstw. W dyskusji poruszana była sprawa stosunków polsko-niemieckich, potrzeba normalizacji stosunków Polski z Niemiec Republiką Federalną.

Strona polska wypowiadała życzenie, aby Francja rozwinęła w tej dziedzinie inicjatywę. Podkreślano, że teraz w ogóle inicjatywa powinna wychodzić od strony państw zachodnioeuropejskich, po wielu różnorodnych propozycjach zmierzających do wzmożenia bezpieczeństwa europejskiego, jakie wychodziły ze strony państw bloku socjalistycznego. Strona polska wyrażała również żal, że Francja nie bierze udziału

w konferencji rozbrojeniowej w Genewie.

We wszystkich próbach mających na celu zmniejszenie napięcia w stosunkach międzynarodowych aktywny udział Francji jest potrzebny, stwierdzali dyskutanci polscy. Poruszano w dyskusji również problemy współpracy krajów europejskich i stosunków polsko-francuskich.

Delegacji polskiej przewodniczył p. Ryszard Frelek — dyrektor Instytutu Spraw Międzynarodowych. W skład jej wchodził m.in. p. H. Skibniewska — wicemarszałek Sejmu, p. A. Klafkowski — profesor prawa międzynarodowego Uniwersytetu Poznańskiego, p. R. Korczewski — naczelnik wydziału w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, J. Gerhard — poseł na Sejm, redaktor naczelny tygodnika „Forum”.

Delegacji francuskiej przewodniczył sekretarz Ośrodka Studiów Polityki Zagranicznej p. Jacques Vernant. Członkami delegacji byli m.in.: p. Jean Laloy — dyrektor Ministerstwa Spraw Zagranicznych, profesorowie pani Suzanne Bastid, p. Pierre Hassner, p. Hubert Thierry.

Dyskusja toczyła się w miłej atmosferze. Obie strony uznały ją za celową i pożyteczną.

SPOSTRZEŻENIA MUZYCZNE z PARYŻA

Pod takim tytułem zamieszcza obszerną publikację dwoje autorów polskich, którzy przebywali ostatnio w Paryżu, a impresjami swymi dzielą się z Czytelnikami polskimi na łamach dwutygodnika „Ruch Muzyczny”. Marta Ptaszyńska i Henryk J. Mozer piszą m. in. iż: „Przybysza ze wschodu początkowo wiele tu zaskakuje i zadziwia... Bo gdy w naszej ileż skromniejszej stolicy jest ich parę, w Paryżu nie ma — na przykład — ani jednej normalnej sali koncertowej. Nawet sławetna Pleyela ma scenę na różne okazje, wyposażoną w sznurownię i kurtynę, więc i „suchą”, teatralną akustykę... Nieraz kościoły zastępują sale koncertowe i wówczas kontemplowanie architektury daje specyficzne przeżycia nie znane przypadkowemu turystyce...”

Autorzy publikacji poświęcają wiele miejsca porównaniom organizacyjnym i poziomom artystycznym życia muzycznego w Paryżu i w Warszawie, co może wydawać się dyskusyjne, ale zamieszczamy tu celowo fragmenty artykułu, by Czytelnicy wnieśli ewentualne uwagi.

„Całe życie Paryża — czytamy w artykule pt. „Spostrzeżenia muzyczne z Paryża” — naznaczone jest tą istotną

czy pozorną chaotycznością, z trudem podporządkowaną przez obcego w jakiś system warunków... Paryż, wbrew temu co mógłby ktoś jeszcze sobie wyobrazić, nie jest instancją nadającą komuś lub czemuś rangę i znaczenie, jest jednym z największych miast świata, a co za tym idzie, wielkim chłonnym rynkiem...”

Znajdujemy też w publikacji fragment poświęcony wykonawstwu przez francuskie zespoły muzyczne utworów muzyki polskiej, np. „Orchestre National” w popularnym cyklu „Musique du XXe siècle”... liczne prawykonania przyniosły dzieła starszego pokolenia, takich kompozytorów, jak... Aleksander Tansman (4 Mouvement)”.
Warto przypomnieć, że ten wybitny kompozytor z pochodzenia jest Polakiem i od niemal 50 lat, jakie spędza na emigracji, utrzymuje żywe kontakty z muzykami polskimi. Przed trzema laty, po raz pierwszy po ponad 40 latach bawił w wizytę w Polsce, gdzie wykonano z tej okazji szereg recitali tego mistrza.

Jeśli chodzi o polonika, we wspomnianej publikacji znajdujemy jeszcze inną ciekawostkę: „Z publicznych produkcji Orchestre Philharmonique de l'ORTF naszą szczególną uwagę zwrócił wiecior w całości poświęcony muzyce polskiej (Bacewicz, Baird, Górecki, Lutosławski), który prowadził Jean Paul Kreder”.

(kk)

MISTRZOSTWO PARYSKIEGO ORGANISTY w POLSKIEJ OPINII

Wybitny francuski muzyk (organy) Jean Guillou z Paryża którego popularność w Polsce zyskała już sobie trwałą renomę, odbył ostatnio tournée artystyczne po Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, zyskując nie tylko nowych sympatyków swego talentu ale i pełne aplauzu recenzje w prasie fachowej. „Ruch Muzyczny” nr 5/71 tak pisze o występach francuskiego gościa, który wykonał Koncert Händla w Filharmonii Narodowej w Warszawie:

„Każde spotkanie ze sztuką wielkiego francuskiego organisty Jean Guillou staje się dla słuchaczy satysfakcją artystyczną niezwykłej miary... Podobnie było i tym razem... Niepospolite mi-

strzostwo francuskiego organisty najświetniej zabłysło w drugiej części wiecioru poświęconej dawniejszym dziełom muzyki francuskiej oraz własnym improwizacjom (na temat zadany przez Witolda Lutosławskiego). Nie słyszałem dotąd drugiego organisty, którego gra mieniłaby się takim bogactwem barw i odcieni, który by tak wspaniale potrafił wykorzystywać rozległe możliwości instrumentu, nawet, jeżeli to nie jest instrument najznakomitszej jakości... Na temat niezwykłego improwizatorskiego talentu Jean Guillou wygłoszono już tyle peanów, że nie ośmielię się niczego już tu dodawać”.

(kk)

RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym spożywczo-alkoholowo-garnazeryjnym

SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imienin oraz wesel.

Sklep nieczynny w niedziele.

TAJEMNICE ZBRODNI W NATOLINIE

Ziemia polska kryje w sobie wiele jeszcze, niestety, tragicznych tajemnic. Ujawniono ich nie mało. Tysiące krzyży i często bezimiennych mogił — to właśnie utrwalone ślady działania hitlerowskich bestii, które na skraj lasu czy na polach, w okolicach zazwyczaj oddalonych od ludzkich oczu, grzebały szczątki swoich pomordowanych ofiar. Ale czy możliwe jest ukryć ludobójstwo, które w 20 tysiącach miejsc, bo tyle zostało udokumentowanych, pochłonęło na polskiej ziemi z górą 6 milionów istnień ludzkich?

Wciąż jeszcze poszukuje się ich szczątków, wciąż odkrywane są nowe zbiorowe mogiły i prowadzona z niezwykłą skrupulatnością identyfikacja zwłok, a raczej już tylko prochów. Tak właśnie działo się ostatnio, kiedy w Natolinie pod Warszawą, dawnej rezydencji arystokratycznej rodziny Branickich, obnażono w rozkopanej ziemi sterty ludzkich kości, strzępy odzieży, zbutwiałe resztki dokumenów i drobiazgów, które nieszczęśni skazańcy zabrali ze sobą na ostatnią drogę. Było to na wiosnę bieżącego roku, kiedy do kierującej poszukiwaniami z ramienia Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich pani sędzi Lidii Kwiatkowskiej dotarła wieść, która wkrótce zelektryzowała całą Warszawę. Oto wśród grupy więźniów, przywiezionych przez hitlerowców w listopadzie 1939 roku do Natolina i rozstrzelanych w parku — miał znajdować się bohaterem prezydent miasta Stefan Starzyński, który aż do końca oblężenia stolicy mobilizował ludność do walki i wytrwania.

Po raz ostatni widziano go 29 października 1939, kiedy tuż po kapitulacji urzędował jeszcze na Ratuszu, skąd tego właśnie dnia został zabrany przez dwóch oficerów gestapo i odwieziony do Głównej Kwatery ówczesnego komendanta policji Meissingera w Alei Szuca. Stamtąd przeniesiono go do więzienia na Pawiaku, a wtedy grupa odważnych warszawskich „komandosów” z armii podziemnej opracowała plan uprowadzenia prezydenta na wolność. Odmówił. Nie chciał narażać swoich bliskich i współpracowników na represje.

Sędzia Kwiatkowska, która postawiła sobie za zadanie wyświetlić wszystkie okoliczności śmierci prezydenta, zbadała sumiennie wszystkie wersje, które mogłyby naprowadzić na ślad jego zabójców. Podobno miał przebywać w berlińskim więzieniu Moabit. Podobno w 1943 roku widziano go w Dachau, gdzie miał być rozstrzelany przez oddział esesmanów pod dowództwem dr Lesmana. Ci, którzy z Dachau przynieśli tę wiadomość, podawali nawet, że do celu śmierci prezydenta gestapowcy nadawali przez głośnik nagrane na płyty jego przemówienia, wygłaszane do ludności w płonącej Warszawie. Takie naigrywanie się z ofiary należało wprawdzie do metod gestapo, jednak najbardziej wnikliwe poszukiwania nie ustaliły faktu obecności Stefana Starzyńskiego w żadnym z miejsc, jakie wymieniali świadkowie. Nawet współpracujący z Główną Komisją niemieccy prokuratorzy Niemieckiej Republiki Federalnej nie umieli na temat tego właśnie zabójstwa powiedzieć czegoś konkretnego.

I nagle nadeszła wiadomość od rodziny Pawła Wernio, gajowego w Natolinie, która owego pamiętnego ranka w listopadzie 1939 roku obserwowała z ukrycia dramatyczną scenę rozstrzela 15 więźniów. „W tej grupie — oświadczyła przed sędzią Kwiatkowską Józefa Wernio — znajdował się mężczyzna barczysty, krępy, w ciemnym płaszczu z futrzanym kołnierzem. Mój teść powiedział, że to prezydent Starzyński, którego znał z czasów, gdy ten przyjeżdżał na polowania do



Pałac w Natolinie

Branickich”. Kierując się zeznaniami świadków odkopano we wskazanych przez nich miejscach 15 rozsypanych szkieletów, ale wersja, co do osoby prezydenta wkrótce została obalona. W trakcie energicznie prowadzonego śledztwa znaleziono bowiem w kieszeni czyjegoś zbutwiałego płaszcza rąbek „Nowego Kuriera Warszawskiego”, gazety wydawanej przez okupantów w języku polskim dla ludności. Ustalono, że gazeta pochodziła z listopada 1939 i wertując jej rocznik z tego miesiąca znaleziono egzemplarz z 19 listopada, a w nim na pierwszej stronie ogłoszenie policji o skazaniu na śmierć i „wykonaniu wyroku” na 15 osobach za „nielegalne posiadanie broni”.

Data i liczba ofiar zgadza się z odkryciem w Natolinie, gdzie zbrodnię popełniono na 5 dni przed jej ogłoszeniem w gazecie. Ale w spisie nazwiska Starzyńskiego nie było. Rozpoczęła się drobiazgowo i niezwykle kłopotliwa próba identyfikacji znalezionych szczątków. Pani Kwiatkowskiej powiodło się to już w czterech wypadkach: zgłosiła się mianowicie wdowa po właścicielu majątku, Zdzisławie Zabięto, która rozpoznała obrączkę z inicjałami i datą ślubu, znaną z listu w ziemi i oświadczyła, że gestapo zawiadomiło ją o „wykonaniu wyroku” na mężu, a nawet zwróciło jej odebrany od niego zegarek. Jako pretekst dla dokonania morderstwa posłużył donos sąsiadów Zabięty, niemieckich kolonistów, którzy znaleźli się na żołądź hitlewskiej V kolumny i oświadczyli, że „pan hrabia strzelał do lotników niemieckich, strąconych nad Warszawą”, co było wierutnym kłamstwem.

Również ofiarą zdradzieckiego donosu kolonistów padł rolnik z Kieleckiego — Wacław Łoskot, którego ubranie rozpoznała rodzina. Szczątki przegniełej legitymacji, pracownicy odtworzonej przez laboratorium Wydziału Kryminalistyki MO, pozwoliły na wyjaśnienie tajemnicy zniknięcia studenta Aleksandra Wałaska. Jego rodzice, starsz-

kwowie żyją do dziś i nic nie wiedzieli o okolicznościach śmierci syna, którego wciąż poszukiwali jako zaginionego.

Najciekawszą informację złożyła jednak pani Elida Maria Szarota-Blüth, wdowa po dr Rafale Blüth, który był literatem i tłumaczem. Państwo Blüth mieszkali w dniu wybuchu wojny w lokalu dyrektora banku szwedzkiego w Alejach Ujazdowskich. Otóż po kapitulacji Warszawy, rankiem tego dnia, kiedy Hitler miał odebrać defiladę swoich wojsk w Alejach, gestapo przetrząsało wszystkie domy przy tej ulicy. Wtargnęli również do mieszkania szwedzkiego bankiera, gdzie zastali małżonków Blüth nad maszynopisem. Był to egzemplarz słynnej antyfaszystowskiej sztuki pióra matki pani Blüth „Sprawa Jakubowskiego”, którą grano przed wojną w warszawskim teatrze „Ateneum”. Małżonkowie pracowali nad zamierzonym przekładem tekstu na język szwedzki. Oboje zostali zabrani do gestapo. Ona „poszła” na Pawiak, a potem do obozu, on — poniósł śmierć w Natolinie, o czym jego małżonka nie wiedziała nic aż do końca wojny. Teraz przyniosła ze sobą fotografie męża: był krępy, barczysty, nosił ciemny płaszcz z futrzanym kołnierzem i według wszelkiego prawdopodobieństwa — to jego właśnie wziął gajowy za prezydenta Starzyńskiego. Pewne podobieństwo istniało w samych sylwetkach, a z odległości 300 metrów w mglisty listopadowy ranek łatwo się było omylić.

Sędzia Lidia Kwiatkowska nie ustaje jednak w dalszych poszukiwaniach. Śledztwo na terenie parku w Natolinie jeszcze nie jest ukończone i nie wszystko zostało zbadane do końca. Istnieje mimo wszystko możliwość, że zbrodnia na prezydencie została popełniona w Polsce i to właśnie — w okolicach Warszawy. Akta w GKBZH w „sprawie o mord na prezydencie Starzyńskim” są nadal otwarte.

Leopold MARSCHAK

CZY NASTĄPI NOWY WYBUCH

BURZLIWA HISTORIA ETNY

Obecną erupcję Etny wulkanolodzy zaliczają do jednej z najbardziej spektakularnych, jakie wydarzyły się w dwudziestym wieku. Etna — największy wulkan w Europie tym razem poważnie zagroziła istnieniu okolicznych miejscowości. Władze włoskie musiały ewakuować dwie wioski: Sant Alfio i Fornazzo. Zniszczeniu uległo obserwatorium usytuowane na zboczach Etny oraz kolejka linowa dla turystów.

Z ostatnich doniesień wynika, że aktywność Etny słabnie. Wulkanolodzy nie wykluczają jednak możliwości ponownego, jeszcze silniejszego wybuchu.

Góra Etna u podstawy liczy w obwodzie 60 km. Jej wysokość — 3 tys. m od poziomu Morza Śródziemnego. Aktywność wulkaniczna w tym rejonie rozpoczęła się ponad milion lat temu, tworząc wielki stożek 5 km na południowy wschód od krateru centralnego. Około 5 tys. lat temu ten wielki stożek runął pod wpływem silnego wybuchu, a na jego miejscu utworzył się amfiteatralnie ukształtowana dolina — Valle del Bove.

Etna jest specyficznym wulkanem. Jej aktywność utrzymuje się w zasadzie bez przerwy, z mniejszym lub większym nasileniem. Diodoriusz Siculus zapisał, iż z powodu wybuchu Etny w 396 r. p. n. e. armia kartagińska zmuszona została do odwrotu w czasie kampanii przeciwko Syrakuzom.

Uczeni obliczają, że w ciągu wieku Etna wybuchła ok. 15 razy. Wybuchy te mają różny charakter. Niektóre z nich trwają po kilka lat. Jedne odbywają się w kraterze centralnym. Inne doprowadzają do powstawania nowych mniejszych kraterów na zboczach Etny. Dla okolicznej ludności groźne są te ostatnie, bowiem lawa wydobywająca się z kraterów bocznych, położonych w niższych rejonach Etny, zalewa pola uprawne i zagraża wioskom. W zasadzie lawa wydostająca się na zewnątrz z krateru centralnego nigdy nie dociera do miejscowości zamieszkałych przez okoliczną ludność.

Etna, w przeciwieństwie do innego włoskiego wulkanu — Wezuwiusza — nie osiąga niszczycielskiej aktywności, która byłaby groźna dla wielkich obszarów położonych poniżej wulkanicznych pól pumekowych. W „zyciorysie” Etny jest tylko jeden wybuch, którego siła przekroczyła „zwykłą normę” tego wulkanu. Było to w 1669. Eksplozja ta doprowadziła do zaważenia się jednego ze szczytów, spowodowała okoliczne trzęsienie ziemi średniej siły. Obecna aktywność Etny utrzymuje się w małej skali

od kilku lat. Czynne są małe kratery znajdujące się na północnym wschodzie od krateru centralnego. Gwałtowne nasilenie się aktywności Etny, które obserwowano w ostatnich tygodniach jest niebezpieczne. W przeszłości podobnego typu zjawisko poprzedzało znacznie silniejsze i bardziej niszczycielskie eksplozje.

Jak przebiegał proces aktywizacji Etny, który doprowadził do ostatniej erupcji? 20 MARCA br. lokalne obserwatorium zanotowało, że na niewielkiej przestrzeni na południu od krateru centralnego topnieje śnieg.

5 KWIETNIA na wysokości 3 tys. metrów, na południowych zboczach, utworzyły się dwa „pęknięcia” długości 80—100 m.

Wydobywająca się z tych pęknięć lawa dotarła 12 KWIETNIA do położonego ok. 300 m niżej obserwatorium.

Ok. 21—22 KWIETNIA obserwatorium było już kompletnie zniszczone. W tym czasie lawa wydostawała się już z wnętrza Etny 5 otworami, tworząc pięć strumieni, które spływały w dół w kierunku położonych niżej zboczy narciarskich.

Zablokowany skałami i lawą krater centralny sprawił, że na zboczach niżej położonych powstawało coraz więcej otworów wyrzucających lawę. Jej szeroki strumień spływając w dół zniszczył 29 KWIETNIA znajdującą się tam końcowa stację kolejki linowej.

W ciągu następnego paru dni lawa spływała w dół głównym strumieniem z szybkością 20 m na godzinę, frontem szerokości 350 m. Biegająca zboczami droga górską została zalana w dwóch miejscach. Ekipa wulkanologów, która przez cały czas obserwowała przebieg erupcji stwierdziła, że jej szczytowo nasilenie poczęło się przesuwac na południowy wschód od krateru centralnego. W tym rejonie zaczęły tworzyć się na zboczach nowe otwory i pęknięcia, wyrzucające wysoko w powietrze strumienie rozpalonej do białości lawy. Proces ten utrzymywał się do 7 MAJA. Lawa wydobywająca się z nowych otworów zniszczyła w następnych tygodniach kilka dróg, most i farme.

Dr Basil Booth, wulkanolog z Wydziału Geologii Imperial College w Londynie, który prowadził badania wulkanologiczne na Etnie do końca pierwszego połowy maja, twierdzi, że najbardziej interesującą cechą obecnej aktywności tego wulkanu jest przeciwny do ruchu wskazówek zegara proces tworzenia się otworów i pęknięć.

ZABAWA była doskonała. Do tańca przygrywały dwie orkiestry: słynny zespół **Franciszka Kmiecika**, znany doskonale wszystkim bywałcom polskich balów oraz zespół **Radia i Telewizji Francuskiej A. Basty**. Salony Domu Chemii przy ulicy Saint-Dominique w Paryżu wypełnione były rozbawioną, roztańczoną publicznością. Doroczny bal Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia odniósł jeszcze raz zasłużony sukces.

Wielką atrakcją tego balu jest wybór królowej piękności. Jest to zwyczaj podtrzymywany od szeregu lat.

W tym roku tytuł **Miss Polonii 1971** zdobyła **p. Patrycja Zwolińska**. Laureatka ma 19 lat i jest blondynką. Pochodzi z Lille, ale obecnie pracuje w Paryżu w administracji Théâtre d'Art du Ballet na Wyspie św. Ludwika. Ze zdobytego tytułu ucieszyła się ogromnie. Wielką przyjemność sprawiają pannie Zwolińskiej podróże, jeździ więc sporo, zwiedza różne kraje, dwa razy była już w Polsce.

Zgodnie z regulaminem wybierane są dwie damy dworu królowej. Pierwszą z nich została **p. Sabine Prządka**, zamieszkała w Creil, pod Paryżem. Ma ona 23 lata, pracuje jako sekretarka w Société d'Intérim i przejawia bardzo poważne zainteresowania. Pasjonuje się muzyką klasyczną i literaturą epoki romantyzmu: uwielbia Balzaca i Stendhala, Język polski zna świetnie.

Drugą damą dworu została **p. Helena Molenda**, z Vignieux, pod Paryżem. Ojciec jej, p. Kazimierz Molenda, jest znanym producentem stylowych mebli, rozchodzących się z jego zakładu na całą Europę. Panna Helena pracuje jako księgowa w Paryżu, ma 22 lata, dużo czyta i interesuje się sztuką.

Po zakończeniu wyborów królowej piękności bal rozpoczął się na nowo. Przy tańcach, przy bufecie, przy stolikach upływała noc wesoło w pogodnej polskiej atmosferze.

Zdjęcia W. SŁAWNY



**Union des Commerçants Artisans
d'Origine Polonaise en France**



A oto jury konkursu, któremu przewodniczy prezes Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia p. Żyto

NA BALU KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW W PARYŻU

MISS POLONIA 1971

Konkurs zakończony. Na estradę wraca orkiestra Kmiecika i znów zaczynają się tańce. Bawić się będziemy do rana





Gratulacje jury Związku Kupców i Rzemieślników, kwiaty, oklaski publiczności i wielka radość laureatki

Jerk, tango, twist, slow, walc, passo, cha-cha-cha i kazaczok — któż wyliczy wszystkie nazwy modnych tańców!



Sala zapełniła się. Amatorów zabawy na dorocznym balu kupców i rzemieślników jest jak zwykle bardzo wielu



Publiczność interesuje się żywo wyborami. Wszyscy przyglądają się krytycznie kandydatkom i każdy wybiera „swoją” miss, tę najmiłszą i najpiękniejszą, tę naj... naj...

Stroje były bardzo urozmaicone, gustawne i kolorowe



Kandydatek jest dwadzieścia. Ustawiają się w szeregu, według kolejności numerów, znosząc cierpliwie badawcze spojrzenia członków jury i całej publiczności.



CO TO JEST ERGONOMIA?

WSPÓLPRACA FRANCUSKICH I POLSKICH SPECJALISTÓW ● WIZYTA W WARSZAWIE ● NIEŚMIAŁOŚĆ ERGONOMISTÓW ZNAD WIŚLY ● PODZIĘKOWANIE FRANCUZÓW DLA POLSKI ZA JESZCZE JEDNĄ UCZONĄ ● OPINIA REDAKTORA „LE TRAVAIL HUMAIN” PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

ERGONOMIA — nowa i rozwijająca się gałąź wiedzy, zajmująca się sprawami najdogodniejszego przystosowania procesu pracy i działania maszyn do właściwości psychicznych i fizycznych przeciętnego człowieka. Obejmuje badania i studia z zakresu socjologii, fizjologii, psychologii pracy, higieny przemysłowej, antropometrii itp. Jest nauką o przystosowaniu warunków pracy, narzędzi i maszyn do człowieka.

„Sprawdziły się nasze opinie o Polsce. Spotkaliśmy gościnność, dynamikę życia, bezpośredniość kontaktów — oświadczył profesor ALAIN WISNER, członek Prezydium Francuskiego Towarzystwa Ergonomicznego, fizjolog pracy w Conservatoire des Arts et Metiers w Paryżu. — Odkąd z przyjemnością do naszego Towarzystwa przyjęliśmy Polski Komitet Ergonomii i Ochrony Pracy, śledzimy z uwagą energiczne dążenie polskich kolegów do rozwijania prac badawczych i praktycznych działań w dziedzinie ergonomii.

Podczas wizyty w Polsce przedstawiliśmy opisy laboratoriów, zastosowań aparatury i urządzeń, kierunki badań prowadzonych we Francji. Zapoznaliśmy się z pracami w Centralnym Instytucie Ochrony Pracy i Instytucie Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie, w Centralnym Biurze Konstrukcji Obrabiarek w Pruszkowie i Nowej Hucie, gdzie prowadzone są badania ergonomiczne w warunkach pracy uciążliwej w hutnictwie. Wyniki tych badań są ciekawe i będziemy je nadal studiować”.

Delegaci Francuskiego Towarzystwa Ergonomicznego w składzie: prof. Alain Wisner, prof. Suzanne Pacaud i prof. Jacques Leplat brali udział w konferencji ergonomicznej w Warszawie oraz zwiedzili szereg ośrodków i zakładów, prowadzących badania ergonomiczne w Warszawie, Krakowie i na Śląsku. Zwiedzano również Żelazową Wolę, Łazienki i Wilanów oraz Wawel i Uniwersytet Jagielloński.

Prof. Alain Wisner wysoko ocenia wyniki podróży do Polski. „Jesteśmy bardzo zachwyceni na wszelkie informacje naukowe. Im jest ich więcej, tym

apetyt jest większy. Uzyskaliśmy tych informacji w Polsce bardzo wiele. Chciałbym jednak skrytykować polskich ergonomistów za ich nieśmiałość. Badania prowadzone w Polsce są ciekawe i mają dużą wartość naukową i praktyczną, ale świat niewiele o nich wie. To musi się zmienić poprzez rozwój informacji, publikacji i inne formy prezentowania tego, co Polska wnosi jako swój wkład do ergonomii światowej.

W Warszawie zapoznaliśmy się na przykład z pracami zmierzającymi do usprawnienia obrabiarek. Prace te służą jako podstawowe wskazówki dla projektantów i konstruktorów. Uzyskane wyniki są godne uwagi. W Krakowie pewien młody Francuz, odbywający studia, wyjaśnił nam i udokumentował, że to co zostało zastosowane na wydziale form przemysłowych krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych jest jedyne w skali światowej.

Podkreślić trzeba troskę polskich kolegów aby docierać do praktyki przemysłowej. Przekonaliśmy się o tym w Nowej Hucie i Centralnym Instytucie Ochrony Pracy. Próby dotarła z wynikami badań ergonomicznych są najeżone trudnościami, które spotykamy również we Francji. Ujawnia się np. sprzeczność między specjalistami nauk o człowieku a specjalistami nauk technicznych, między biurami konstrukcyjnymi i technologicznymi a działami produkcyjnymi. Dlatego pomoc polskich kolegów może być owocna i przydatna dla nas we Francji.”

Wyjeżdżając w 1927 r. z rodzinnego Krakowa po uzyskaniu doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim do Francji, panna Zuzanna Bier nie przypuszczała, że przyjedzie do Polski ponownie dopiero w 1971 r., jako... profesor SUZANNE PACAUD. Tak się właśnie stało za sprawą nauki i... serca.

Studia z dziedziny psychologii stosowanej w Paryżu, pochłonęły ją tak gruntownie, że postanowiła uzupełnić wiadomości o nowe dziedziny m. in. fizjologii i biologii. Na studiach w Paryżu w Instytucie Psychologii, którego jest dzisiaj profesorem, poznała młodego Francuza o podobnych upodobaniach i poślubiła go, podobnie jak uczyniła to swego czasu inna Polka, Maria Curie-Skłodowska. I podobnie jak pani Curie, również pani Pacaud rozpoczęła pracę naukową we Francji, ale nie tylko dla Francji, skoro jej nazwisko znane jest wielu psychologom w świecie.

Po 44 latach nieobecności w Polsce z rozrzewnieniem wspomina dawne studencie czasy, dom rodzinny na uli-



Profesor Alain Wisner sprawdza działanie aparatury naukowo-badawczej znajdującej się w Centralnym Instytucie Ochrony Pracy w Warszawie

cy Krowoderskiej w Krakowie, starą Almą Mater, dostojne mury Wawelu.

„Podczas mojego pobytu w Polsce, po tylu latach wszystko mnie wzruszało. Z przyjemnością mówiłam po polsku. Organizatorzy naszego pobytu o bok programu kontaktów naukowych zadbali o to, abyśmy zobaczyli najciekawsze miejsca odwiedzane przez tysiące turystów. Ale były i atrakcje nieoczekiwane. Np. wracając z Krakowa trafiliśmy na procesję Bożego Ciała w Łowiczu. Moi koledzy francuscy byli oszołomieni. Tego samego dnia z Grand Hotelu w Warszawie oglądaliśmy również procesję, w centrum miasta. Jestem niewierząca, ale mam wielki szacunek dla tradycji polskich również o charakterze religijnym, które odegrały tak wielką rolę w latach niewoli i pozwoliły na zachowanie języka, narodowej kultury i polskości.

W Polsce mówiłam do moich kolegów w roztargnieniu po polsku, a oni cierpliwie słuchali przerywając dopiero po chwili uwagę, że chcieliby jednak zrozumieć, co do nich mówię”.

Przysłuchujący się rozmowie prof. Wisner dodaje: „Stajemy się pod wpływem pani Pacaud Polakami, tak jak pani Pacaud została Francuzką.”

Podczas konferencji w Warszawie dziękując za serdeczne powitanie prof. Wisner oświadczył w pewnym momencie: „Dziękujemy za uspaniałoty dar z Polski, jaki otrzymaliśmy od Was”. Widząc konsternację tłumacza, który nie wiedział o żadnym darze, prof. Wisner wskazał na panią Pacaud.



Prof. Suzanne Pacaud z wielkim zainteresowaniem i energią dyskutowała z polskimi naukowcami zajmującymi się problemami ergonomii. (Na zdjęciu w rozmowie z doc. Markiewiczem z CIOP)

Profesor JACQUES LEPLAT jest kierownikiem zakładu psychologii w Wyższej Szkole Nauk Praktycznych w Paryżu i kierownikiem naukowego Ośrodka Bezpieczeństwa Drogowego w Monthlery pod Paryżem. Jest także redaktorem naczelnym czasopisma „Le Travail Humain”.

Według opinii prof. Leplat na podkreślenie zasługuje organizacja badań. Główna placówka Instytutu Ochrony Pracy mieści się w Warszawie, a trzy filie mają swoje siedziby w Łodzi, Gdańsku i Bytomiu, a więc w trzech ważnych i różniących się charakterem centrach przemysłowych Polski. Pozwala to na prowadzenie badań i konfrontowanie wyników w różnych zakładach wszystkich niemal branż.

„Pragnę podkreślić wagę osiągnięć polskich, polegających na bliskim współdziałaniu badaczy i naukowców z praktykami i kierownikami życia przemysłowego. Takie właśnie zapewnienie powodzenia wdrażaniu badań decyduje o sensie wysiłków ergonomistów. Skorzystamy w tej mierze z doświadczeń polskich.

Polskie publikacje nie docierają jeszcze do nas, a jest to jeden z ważnych warunków powodzenia wymiany naukowej i technicznej. W czasopiśmie, które redagujemy publikujemy niezmiernie ciekawe opracowania prof. Tadeusza Tomaszewskiego. Mam nadzieję, że uzyskamy dalsze artykuły i publikacje, komunikaty naukowe i sygnały informacyjne, pozwalające zdać sobie sprawę z wartości prac, jakie prowadzi się w Polsce.”

✱

W wyniku wizyty ustalono ramowy program współpracy przewidujący wymianę stażystów i naukowców, uczestnictwo w ważniejszych spotkaniach i sympozjach, wspólne prezentowanie niektórych zagadnień na forum międzynarodowym.

Witold OCHREMIK

Gabinety badań ergonomicznych w CIOP w Warszawie oraz ich wyposażenie spotkały się z dużym uznaniem gości z Francji



PROSTO Z POLSKI

● Koparka wpływ przez jezioro

Przedsięwzięcie nie miało precedensu. Ogromną 350-tonową, wielką koparkę kroczącą trzeba było przetransportować z jednej kopalni odkrywkowej węgla brunatnego — do drugiej odległej o 26 km. Można było ogromną maszynę rozebrać, zmontować na no-

wym miejscu, co byłoby niezmiernie kosztowne. Można było podjąć decyzję o „długim marszu” koparki wokół jeziora, ale po przebyciu tylu kilometrów koparka wymagałaby i tak kapitalnego remontu — pomijając już fakt, że jest ona przystosowana tylko do bardzo wolnego poruszania się w kopalni. Wybrano więc wariant pośredni, który umożliwili inżynierowie wojskowi: koparka o własnych siłach doszła do brzegu jeziora, a następnie została na pontonach przetransportowana wpływ przez jezioro Gosławskie. Szefem sztabu całej akcji był płk. dr inż. Tadeusz Biało-brzeski. Pod jego kierownictwem zbudowano na pontonach prom, a wysoka na 16 metrów (!) 350 tonowa koparka znalazła się na spokojnym, bez fal jeziorze (czekano pięć dni na odpowiednią pogodę). Chodziło o to, że nawet drobne kołowanie się metalowego kolosa mogłoby się zakończyć tragicznie. 10 motorowych pchaczy przesunęło powolutku ogromną tratwę. Po godzinie koparka była na drugiej stronie jeziora Gosławskiego pod Koninem — pokonując odległość 2,1 km. Jeszcze cztery kilometry o własnych siłach — saperzy przygotowali trasę, i po kilku dniach koparka krocząca stanie do nowej pracy, oszczędzając sobie remontu.

● Dziadek — krwiodawca

Robotnicy Stoczni Gdańskiej należą do grona licznych, honorowych krwiodawców. Bardzo często oddają krew zbiorowo. Ostatnio stała się grupa 32 robotników, a wśród nich spawacz wydziału maszynowego Władysław Diakowski, który oddawał już krew po raz 30 (11 litrów!). Stoczniowiec ten ma 48 lat, pracuje w stoczni od jej początków w 1947 roku, ma czworo dzieci — i już sześćoro wnuków, a niedługo zostanie dziadkiem po raz siódmy.

● Spalono dom — kręcąc film

Zamiast dom w centrum Łodzi — rozebrać, umożliwiono łódzkim filmowcom wywołanie prawdziwego pożaru. Scena potrzebna była do filmu „Pięć i pół Bładego Józka”. Późnym wieczorem w asyście licznie zgromadzonych wokół straży pożarnej — stary dom podpalono. Poprzez pionącą bramę garażu wyjechał, mając na sobie pionące ubranie — kaskader Krzysztof Fus. Wszystko udało się znakomicie, a bohater nie został nawet poparzony. Po nakręceniu mrożącej krew w żyłach sceny, na znak reżysera strażacy przystąpili do swych czynności i bez trudu pożar zlikwidowali.

● 829 schronisk turystycznych dla młodzieży

Wielu młodych turystów spędzi wakacje na wędrownych obozach — pieszych, kolarskich, kajakowych. Na ogół wędrowki obejmują tumusy 14-dniowe, a organizuje je Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych. Główne szlaki wiedą poprzez Wybrzeże Gdańskie, Mazury, Bieszczady oraz Góry Świętokrzyskie. Łącznie przygotowano 106 różnych takich tras.

ZMARLI

Jan ZAGIERSKI (74 l.), dziennikarz, wychowawca licznej grupy dziennikarzy, Westfalek, który rozpoczął pracę dziennikarską pracując w kopalni, a po 1922 r. redagował w Toruniu „Głos Robotniczy” (pismo NPR-u), a także „Obronę Ludu”, „Gazetę Grudziądzką”, „Głos Nadwiślański” a w Poznaniu „Zjednoczenie”, „Nowy Kurier” i „Dziennik Ludowy”; w czasie wojny więzień Mauthausen, a od 1945 r. naczelny redaktor „Głosu Wielkopolskiego” w Poznaniu i „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” w Bydgoszczy.

● Prof. dr Janusz Groszkowski na czele Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu

Po raz pierwszy bezpartyjny, wybitny naukowiec, Prezes Polskiej Akademii Nauk, b. aktywny uczestnik walki z okupantem hitlerowskim — prof. dr J. Groszkowski stanął na czele Frontu Jedności Narodu. Kandydaturę jego przedstawił I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek; prof. Grosz-

kowski był, o czym pisaliśmy swego czasu, uczestnikiem akcji przeciwko broniom rakietowym hitlerowców — V1 i V2. Szczególnie w sprawie rozpoznania charakteru tej drugiej broni wniósł polski naukowiec wielki wkład. W skład naczelnych władz Ogólnopolskiego Komitetu FJN weszło kilku bezpartyjnych naukowców a wśród nich znany socjolog prof. dr Jan Szczepański oraz prof. dr Wiktor Dega, wybitny ortopeda poznański. Znaleźli się w tym gronie także działacze katolicy, jak np. poseł („Znak”) Konstanty Łubiński, pisarz J. Dobraczyński, Zb. Czajkowski, Z. Filipowicz. W skład Prezydium weszli oczywiście także czołowi działacze partii i stronnictw politycznych.

Warto podkreślić, że Front Jedności Narodu tworzy platformę wspólnego działania całego społeczeństwa w Kraju, w oparciu o uznanie socjalistycznych celów społecznych i zabezpieczenia pokoju. Wprowadzone, dość szerokie zmiany wskazują, że w nowym składzie naczelne władze Frontu Jedności Narodu zamierzają podjąć większą aktywność w społeczeństwie.

● Dopiero za 30 lat równa ilość kobiet i mężczyzn

Takie są naukowe prognozy demograficzne opracowywane przez komitet „Polska — 2000”. Opracowuje on kilka różnych prognoz rozwojowych, które później stają się podstawą wielu planów typu perspektywicznego. W sprawie mężczyzn i kobiet, przewidują naukowcy wyrównanie liczebne obu płci dopiero za 30 lat. Wtedy zaś — rozwiną się w pełni szanse pań. Po 2000 r., przewidują dziś demografowie, mężczyźni będzie coraz więcej w stosunku do kobiet. Jakże będzie to miało skutki? Chciałoby się być młodą kobietą w tym czasie. No, ale to będzie raczej dotyczyło masyżnych wnuczek.

● Proces kanonizacyjny o. Kolbe

Prasa katolicka w Kraju podkreśla, że dość daleko już postąpił proces kanonizacyjny pięciu osób żyjących w XX wieku. Wśród nich znajduje się o. Maksymilian Kolbe, ofiara obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (1941 r.), franciszkanin, dr teologii i przeor zakonu. Wiadomość o tym podały w Kraju także pisma świeckie — nie-katolickie.

● Ze skalpelem przeciw zawałowi serca

42-letni mężczyzna zgłosił się do łódzkich lekarzy, skarżąc się na napady silnych bólów w sercu. W ciągu jednego dnia przeżył 20 takich napadów. Specjaliści po wstrzyknięciu kontrastu rozpoznali postępujące zwężenie tętnicy wieńcowej i groźbę zawału serca, który musiałby się zakończyć śmiertelnie. Zwężenie lewej tętnicy wieńcowej obejmowało 2 cm. Na pomoc internistom przyszedł kardiochirurg. Pod kierunkiem prof. dr Jana Molla wykonano śmiałą operację. Z uda pacjenta wycięto

Jednym ZDANIEM

● Do Polski przybył z przyjacielską wizytą mer Mediolanu p. Aldo Aniasi, prezydent włoskiego Towarzystwa Przyjaciół Polski.

● Prezesem Zaisu (Związek Autorów) został dziennikarz red. Karol Małcużyński.

● W czasie poszukiwań na terenie obozu w Bełżcu znaleziono 19 butli z gazem, którym truto więźniów, głównie polskich Żydów.

● Polski jacht wyruszył na śmiałą wyprawę, której celem jest opłynięcie Spitsbergenu, o ile pozwolą na to warunki lodowe.

● Polscy edytorzy książek przewieźli z Lipska (wystawa IBA—71) kilka nagród w tym złoty medal za album „Polska rzeźba ludowa”.

● Pod Sieradzem trysnął znów siarkowodór z otworu wiertniczego i z wielkim trudem opanowano tę nową erupcję.

2 cm żyły i wszczepiono zamiast zwężonego odcinka tętnicy wieńcowej. Wszystko powiodło się znakomicie — serce pacjenta otrzymało znów normalny dopływ krwi. Ponieważ upłynęło już ponad dwa tygodnie od operacji, prognozy pełnej rehabilitacji leczniczej są jak najlepsze.

● Tylko jeden wojskowy Fiat „łazik”

Dobiegły końca poszukiwania przedwojennego Polskiego Fiata w wersji wojskowego „łazika”. Specjalista FSO przemienił kilka tysięcy kilometrów, by wreszcie wrócić do „łazika” p. Marka Mroczkowskiego z podwarszawskiego Komorowa, gdyż ten właśnie był w stanie nadającym się do rekonstrukcji. Fabryka Samochodów Osobowych (FSO) na Żeraniu potrzebowała wojskowego modelu Polskiego Fiata sprzed II wojny światowej — do celów muzealnych. Chodziło jednak o to, by samochód był jeszcze sprawny technicznie. Przy okazji swoich wędrówek, specjalista z FSO znalazł jednak pokazną ilość części, które pozwolą na odtworzenie tego bardzo udanego modelu. Jak wiadomo, p. Mroczkowski w zamian za swego weterana — otrzymał Fiata 125 P, produkowanego na Żeraniu.

● Uroczystości stulecia ks. Błazińskiego

Urodził się ks. Błaziński 100 lat temu, a zmarł w 1944 r. Ukazał on jednak w Liskowie, wsi — która powstała, a właściwie rozrosła w okresie, gdy był jej proboszczem, że prawdziwą drogę rozwoju zapewnienia działalności spółdzielcza oraz przybliżenie oświaty. Lisków był przed wojną jedyną wsią w Polsce, gdzie były szkoły średnie; działało kilka spółdzielni, zakładów usługowych, m.in. piekarnia, pralnia, łaźnia. Dziś osiągnięcia Liskowa, położonego niedaleko Kalisza są niejako „normą” dobrze rozwiniętej Polski powiatowej, ale w czasach ks. pralnia Błazińskiego były to nie były jakie sukcesy. Do obchodów 100-lecia Liskowa jeszcze wrócimy.

TYGODNIOWA GAWĘDA

- ▲ Przemiany polskiej wsi
- ▲ Nowe zawody
- ▲ Legion Judymów

Przemiany polityczne ostatniego półrocza w Polsce nie ominęły, rzecz jasna, wsi. Zarówno decyzje rządu, z których na wsi największym echem odbiła się zapowiedź zniesienia dostaw obowiązkowych, jak i wytyczne programu rolnictwa na lata 1971—75, stwarzają perspektywę rozwoju wsi znacznie lepszą, niż dotychczas. Po raz pierwszy badaż program zakłada nie tylko wzrost produkcji rolnej, lecz również rozwój socjalny wsi. Z największym uznaniem rolnicy przyjęli zasadę wprowadzenia ubezpieczeń zdrowotnych, a w przyszłości również ubezpieczeń emerytalnych dla ludności zatrudnionej w indywidualnej gospodarce chłopskiej. Drugim, również ważkim elementem zmian, jest wprowadzenie zasady odpłatności produkcji, jako głównego bodźca oddziaływania na rolnictwo. Sprawa prosta: jeżeli chłopu będzie się opłacało (a będzie mu się opłacało) inwestować w swoją gospodarkę, by produkować lepiej i więcej, uczyni to.

Wiem z doświadczenia, że najlepsze zamierzenia mogą być wypaczone przez złe wykonanie. Zwrócił uwagę na to Józef Tejchma, członek Biura Politycznego KC PZPR, wskazując na zadania i obowiązki nie tylko samych chłopów, lecz również specjalistów, pracowników administracji na wsi itp.

Akurat w tych dniach przeczytałem kolejny tom pamiętników, wydawanych przez Polską Akademię Nauk w serii „Młode pokolenie wsi Polskiej Ludowej”, traktujący tym razem o „nowych zawodach” na wsi*). Właśnie ten tom pamiętników stanowi potwierdzenie wielkiej roli, jaka przypada inteligencji wiejskiej w urzeczywistnieniu nowych, dobrych planów. Już sam fakt, podkreślony w przedmowie przez znanego socjologa, prof. Chałasińskiego, że „pracownicy zawodów tradycyjnie nazywanych inteligentkami i „nowych zawodów” o charakterze umysłowym, a także chłopci-robotnicy stanowią już dziś 1/3 mieszkańców wsi”, wskazuje, jak wiele od tych grup właśnie zależy. Ci wszyscy nauczyciele, zootechnicy, agronomowie, pracownicy gminnych spółdzielni i rad narodowych, bibliotekarki, pracownicy domów kultury itd., itp. mogą i powinni stać się w

większym jeszcze niż dotychczas stopniu nosicielami „nowego”. W wymienionym tomie pamiętników pisze np. agronom z Kielecczyny:

„Ileż początkowo miałem kłopotu z przekonaniem żon rolników, by nie usadzały kur-nastadek na jaja, tylko braty pisklęta z wylęgarni. Opierały się, uzasadniając, że to wylęg sztuczny, a zatem pisklęta takie nie rojąją dobrego wychowu i użyteczności. Wystarczyło namówić dwie we wsi, a w następnym roku żadna nie prowadziła wylęgu systemem domowym. A ileż trudu kosztowało wprowadzenie sztucznego zapładniania bydła! Kobiety uważały ów zabieg za pogwałcenie przyrodzonych właściwości ustroju zwierzęcego, ba wymyślały, że to grzech że za to karygodne zuchwałstwo ludzi z powiatu, że za ów grzech winien ktoś odpokutować. Wystarczyło namówić kilku światlejszych rolników do tego „grzechu”, a urodzone cieleta, dobrze zbudowane, żywotne, prawidłowo rozwijające się uspokajały najbardziej zabobonne umysły”.

To tylko jeden, lecz jakże charakterystyczny przykład, wskazujący na to, ile na wsi może zrobić grupa oświeconych, świadomych swych zadań i pragnących postępu, młodych ludzi. A nie są to już dziś, jak dawniej było, jednostki. Nie jeden Judym czy Siłaczka z Żeronskiego przeobraża polski zaścianek, Judymów i Siłaczek jest na polskiej wsi legion. I jeżeli im stworzyć dobre warunki pracy; jeżeli wskazać na właściwą perspektywę, mogą oni szybciej, niż komukolwiek się wydaje, pomóc do unowocześnienia wsi, to jest do wzrostu jej dobrobytu i kultury, a jednocześnie do zwiększonego udziału wsi w pomnażaniu dochodu narodowego całego kraju.

Wszystko wskazuje na to, że obecny etap może stać się przełomowy również w tej dziedzinie. Tym razem szansa nie będzie zmarnowana. MARIAN

*) Poprzednie tomy: „Awans pokolenia”, „Tu jest mój dom”, „W poszukiwaniu drogi”, „Od chłopca do rolnika”, „Gospodarstwo i rodzina” i „Nauczyciele i uczniowie”.

Il ne dura que 4 minutes, détruisit 126 maisons, rasa 7 ha de bois et la vitesse du vent atteignit 200 km à l'heure. Le village de Heliodorów est posé dans le nord de la Grande-Pologne, non loin de Chodzież. Le 26 mai dernier, les villageois prirent peur à la vue de l'approche d'un nuage noir duquel tombait, vers la terre, un énorme entonnoir. D'un bas, s'élevait un autre entonnoir, comme à l'envers cette fois, étroit par le haut. Il aspirait tout sur son passage. Pris de panique, les habitants cherchèrent un refuge dans les caves et les fossés, fuyant la trombe d'air, d'autres coururent vers les prairies des alentours. C'est la raison pour laquelle il n'y eut pas de victimes, ni même de blessés graves. Comparée aux cyclones des pays tropicaux appelés aussi typhons, la trombe d'air dont il est question plus bas fut un phénomène microscopique. Comme en peut le voir sur les photos, les dégâts furent pourtant stupéfiants.

TAJFUN POD CHODZIEŻĄ

W tytule jest trochę przesady, bo trąba powietrzna, która przeszła nad wsią Heliodorów w północnej Wielkopolsce nie należała oczywiście do kategorii „cyklonów” zwanych także tajfunami lub huraganami, zależnie od regionu świata.

Cyklony powstające w klimacie tropikalnym — nad wielkimi zbiornikami wodnymi, charakteryzują się nie tylko ogromną siłą, szybkością wiatru, lecz także wielkim obszarem, nad którym krąży gigantyczny wir — i tym, że wędrują czasem kilka dni nad morzem, by po dotarciu nad brzeg lądu zniszczyć wszystko napotkane na drodze. Trąba powietrzna pod Chodzieżą była zjawiskiem mikroskopijskim w porównaniu z cyklonem, który u wybrzeży Bengalii czyli Wschodniego Pakistanu pochłonął milion ofiar, niszcząc kilka milionów hektarów upraw, osiedla ludzkie, wywołując straszliwą powódź.

W Heliodorowie ofiar w ludziach nie było. Poszkodowanych jest 28 rodzin, które straciły dobytek; odbudowy wymaga 126 budynków. Trąba powietrzna, która według niektórych miała szybkość ok. 200 km na godzinę, wycięła, jak sierpem 7 ha pobliskiego lasu. Także więc co do szybkości „nasza europejska” trąba powietrzna nie wytrzymuje konkurencji z cyklonami, które czasem pędzą z szybkością 280—350 km na godzinę, podnoszą na morzu fale wysokie na 20 metrów.

Opisywana trąba powietrzna przypomina co do siły tę, która przeszła w 1936 roku w okolicach Lublina. Wyssała wtedy cały staw z rybami i zrzuciła je na polach o 4 km dalej. Przenosiła wozy z końmi na duże odległości; pewną stodołę „przestawiła” o cały kilometr, stawiając nieco połamaną w szczerym polu. Tegoroczna trąba spod Heliodorowa zabawiła się przeniesieniem w powietrzu 1-tonowej platformy ciągnika, a wyrwane z korzeniami drzewa z lasu fruwały, jak paprochy uliczne na dużej wysokości.

Można się dziwić, że w Heliodorowie nie zanotowano ani jednej ofiary w ludziach. Nie było nawet jednej osoby ciężko rannej. Stało się tak, gdyż mieszkańcy zawczasu dostrzegli nadciągającą czarną chmurę, która „spuszczała” ku ziemi lejek, a od ziemi jął ku górze rosnać drugi, potężny, odwrócony lej, który ssał w siebie wszystko — co napotkał po drodze. Ludzie w panice uciekali przed tą wichurą z Apokalipsy: chowali się w piwnicach, dołach przygotowanych na kisonki lub uciekali na nabrzeżne łąki, by przeczekać te cztery minuty kataklizmu. Tylko tyle bowiem to trwało.

W tej chwili wszystko już wygląda inaczej: do września będą domy odbudowane, a towarzystwo ubezpieczeniowe od razu wypłaciło odszkodowanie. Pozostało tylko wspomnienie kilku minut grozy.



W niektórych miejscach Heliodorowa trąba powietrzna rozsypywała domy, jakby były z klocków, a o kilkanaście metrów dalej, w tym samym gospodarstwie nietknięta została lekko zbudowana szopa. Lepiej byłoby odwrotnie...

Dach stodoły został po prostu zdmuchnięty, a przecież był bardzo solidny



Wichura rozbiła mury, jakby potężną eksplozją dynamitu — aż do poziomu pownie...

Foto: CAF



Ta słoma na dachu należała do sąsiada. Cóż można jeszcze uratować z dobytku? (u dołu) Dom przepołowiło, jakby cięcie noża. Szczęście, że nikogo nie było we wnętrzu. Schowali się w piwnicy



25, rue Drouot-PARIS 9^e

la boutique polonaise

téléphone: 770-83-37

c.c.p. Paris 189-46-68

livres-disques-folklore-timbres-abonnements

KSIĄŻKA JEST TWOIM PRZYJACIELEM ZABIERZ JĄ Z SOBĄ NA W CZASY

Tadeusz Breza — Spisowa brama	6,20
Georges Duby i Robert Mandrou — Historia kultury francuskiej 680 str. w oprawie	49,35
Witold Gawdzik — Gramatyka na wesoło	15,85
Wacław Gąsiorowski — Rok 1809	17,05
Kamil Giżycki — Nil — rzeka wielkiej przygody	5,85
Jerzy L. Godziszewski i inni — Le français mon amour (podręcznik do nauki j. francuskiego)	17,85
Jerzy Kirchmajer — Powstanie Warszawskie 536 str. w oprawie	32,00
Stanisław Lorentz — Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce 348 str. w oprawie	27,55
Adam Mickiewicz — Wiersze	4,00
Mieczysław Moczar — Barwy walki 348 str. w oprawie	10,70
Eliza Orzeszkowa — Opowiadania	9,90
Bolesław Prus — Le Pharaon (en français)	6,00
Władysław St. Reymont — Chłopi (4 tomy) 745 str.	15,85
Władysław St. Reymont — Ziemia obiecana w płóc. oprawie	19,85
Maria Rodziewiczówna — Dewajtis	7,15
Henryk Sienkiewicz — Trylogia (6 tomów w oprawie, z ilustracjami)	79,35
Henryk Sienkiewicz — W pustyni i w puszczy	5,15
Ludwik Szwykowski — Mały słownik francusko-polski i polsko-francuski (670 str. w oprawie)	27,80
Stanisław Wyspiański — Wyzwolenie. Bibl. Narodowa	13,90
Stefan Żeromski — Dzieje grzechu	14,50

Do cen wymienionych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej.

Stale posiadamy na składzie wielki wybór książek dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Posiadamy też duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji, znaczki pocztowe dla filatelistów oraz mapy drogowe POLSKI.

ZWRACAJCIE SIĘ DO SERVICE „VOYAGES” STOWARZYSZENIA „FRANCE-POLOGNE”

13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème Tél. 236-10-11 i 236-33-18
(Informacje i dokumentacja na żądanie)

....Od 2 do 14 sierpnia 1971

WARSZAWA
KRAKÓWZAKOPANE
KATOWICEWROCŁAW
POZNAŃ

(Zwiedzanie miast, wycieczki, transfer autokarami, nocleg i wyżywienie).

Cena na osobę: 870 fr. (wszystkie koszty łącznie)

W obie strony **POCIĄGIEM** (Wyjazd z Paryża lub Aulnoye):

Dla osób pragnących przedłużyć pobyt w Polsce
(u rodziny lub przyjaciół) wyjazd przewidziany 29 VIII
z POZNAŃ (bez kosztów dodatkowych)

WAKACJE W POLSCE

u rodziny
u przyjaciół

KORZYSTAJCIE Z WYJAZDÓW ZBIOROWYCH POCIĄGIEM (miejsca zarezerwowane, pociągi bezpośrednie)

PODRÓŻ W OBYE STRONY PARIS-NORD (lub AULNOYE)-POZNAŃ

— WYJAZD — 2 VIII Z PARYŻA GARE DU NORD LUB AULNOYE

— POWRÓT — 29 VIII WYJAZD Z POZNAŃ

Cena za osobę: **290 Fr.** Z PARYŻA**260 Fr.** Z AULNOYE

Service Voyages Stowarzyszenia „FRANCE-POLOGNE”-
ZAŁATWIA FORMALNOŚCI wizowe w Konsulacie
Polskim oraz bony pobytowe w „Orbisie”

ADRESSEZ-VOUS AU SERVICE „VOYAGES” DE FRANCE-POLOGNE

13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème Tél. 236-10-11 i 236-33-18
(Renseignements et documentation sur demande)VARSOVIE
CRACOVIEZAKOPANE
KATOWICEWROCŁAW
POZNAŃ

(Visites des villes, excursions, transferts en autocar, hébergement et pension)

Prix: **870 F.** (tout compris) par personneAller-retour par **TRAIN** (départs de Paris ou d'Aulnoye)

A l'intention des personnes souhaitant prolonger
leur séjour en Pologne (en famille ou chez des amis)
pour le voyage-retour: départ de POZNAŃ le 29 AOUT
(sans changement de prix)

...Pour passer les vacances en POLOGNE

en famille
chez des amis**PROFITEZ DU VOYAGE COLLECTIF-TRAIN**-(places réservées-train direct)

Aller-retour PARIS-NORD (ou AULNOYE)-POZNAŃ

— Aller — départ le 2 AOUT de Paris-Nord ou Aulnoye

— Retour — départ le 29 AOUT de POZNAŃ

Prix par personne: **290 F.** de Paris-Nord**260 F.** d'Aulnoye

Le Service „Voyages” FRANCE-POLOGNE se charge
de l'obtention du visa polonais et de la délivrance
des „bons de séjour” Orbis.

**Batalia
folkloru
w Genku**

„KRAKUS” I „SYRENA” ZWYCIĘZCAMI



Pośrodku kierownicy zespołów — laureatów festiwalu; druga od prawej — pani Wanda Stalowa, kierownik zespołu „Krakus” ze Zwartbergu który na festiwalu zajął pierwsze miejsce i zdobył puchar przechodni Towarzystwa „Polonia”, obok niej trzeci od prawej — p. Marian Jakubowski, kierownik zespołu „Syrena” z Brunssum w Holandii, który zajął na festiwalu drugie miejsce i zdobył nagrodę Redakcji „Tygodnika Polskiego” — piękny kryształowy puchar. Pierwszy od lewej: p. Cuber — kierownik zespołu „Mazur” z Bredy, obok niego p. Stolarek — kierownik zespołu „Orzeł” z Gandawy. Od prawej: przedstawiciel Polonii z NRF



Tak liczego i barwnego pochodu ani Winterslag, ani Zwartberg jeszcze nie widziały

Zespół „Syrena” z Branssum w Holandii. Zdobywcy pucharu „Tygodnika Polskiego”



Po raz pierwszy w historii Polonii belgijskiej odbył się w Genku (Limburgia) Europejski Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, zorganizowany staraniem Polskiego Związku Kulturalnego w Zwartbergu, w którym udział wzięły oprócz pięciu zespołów z Belgii: „Orla” z Gandawy, „Krakusa” ze Zwartbergu, „Karolinki” z Liège, „Poloneza” z Charleroi i „Szarotki” z Koersel-Stal również polskie zespoły folklorystyczne z krajów sąsiednich: „Sokół” z Carvin (Francja), „Syrenka” z hollenderskiego miasteczka Brunssum, „Mazur” z Bredy oraz „Krakus” z NRF. Festiwal ten, który skupił nietotaną dotychczas w historii imprez polonijnych liczbę Rodaków, poprzedzony został niezwykle ważną uroczystością, która odbyła się w Zwartbergu: było nią położenie kamienia węgielnego pod Polski Dom Kultury, wzniesiony całkowicie środkami belgijskiej Polonii.

Ten dzień, piękny i słoneczny, pozostanie na pewno w historii i w pamięci następnych pokoleń Polaków mieszkających w Belgii. Ambasador PRL w Brukseli Franciszek Modrzewski, konsul generalny PRL w Brukseli Mieczysław Klimas położyli kamień węgielny pod budowę domu. W obecności Polaków przybyłych z całej Belgii, a również Holandii, Francji i NRF, odegrano na placu budowy hymn polski i następnie belgijski, a prezes Polskiego Związku Kulturalnego w Zwartbergu p. Bronisław Stala przywitał zebranych, mówiąc o wielkim wydarzeniu, jakim jest dla całej belgijskiej Polonii budowa Polskiego Domu Kultury, nad którą protektorat objął belgijski prezydent senatu i flamandzki minister kultury oraz wielu wybitnych działaczy belgijskich, a ze strony polskiej ambasador i konsul generalny w Brukseli, jak również działacze polonijni z kraju i z obczyzny.

W symbolicznym położeniu kamienia węgielnego wzięli także udział: przedstawiciel gminy Genk, przyjaciel Polaków p. Michel Van Doren, przewodniczący Towarzystwa Belgijsko-Polskiego w Limburgii, przedstawiciel Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie, p. Antoni Grabarek, a także prezes stuletniej organizacji polonijnej „Zgoda” w NRF p. Marian Grajewski.

Przy budowie domu uczestniczą nie tylko Rodacy zamieszkali w Belgii: niezwykle szlachetny i wielkoduszny wobec naszych Rodaków gest wykonał brukselski architekt, p. Peter Van Russel, który bezpłatnie wykonał plany domu. W swoim przemówieniu na uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę Polskiego Domu Kultury prezes p. Bronisław Stala przypomniał, że w tymże Zwartbergu pracował jako górnik i działał obecny I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, który zapewne przed laty nie sądził, iż w tej górniczej belgijskiej osadzie jego Rodacy postanowią na stałe utrwalic obecność Polaków w Belgii poprzez budowę Domu Kultury, który po wykonczeniu stanie się własnością narodu polskiego i służyć będzie dalszemu pokoleniom belgijskiej Polonii, polskiej kultury i przywiązaniu do ojczyzny.

Piękny i liczny korowód członków zespołów artystycznych, który przedefiniował przez Zwartberg udając się następnie do gmachu „Atheneum” w Genku — wzbudził wielkie zainteresowanie wśród miejscowej ludności.

W gmachu „Atheneum” oddany na



Uroczystość rozpoczął pochód sprzed Kluszym planie zespół folklorystyczny „Mazur”

ten cel również bezpłatnie przez dyrekcję belgijskiej szkoły rozpoczął się I Europejski Festiwal Zespołów Folklorystycznych o puchar przechodni Towarzystwa „Polonia”.

Do licznie zebranych Rodaków przemówił konsul generalny w Brukseli p. Mieczysław Klimas, który m.in. powiedział:

„Budowa Polskiego Domu Kultury w Zwartbergu oraz obecny festiwal są dowodami żywotności polskich organizacji na obczyźnie, którym droga jest współczesna Polska. Te osiągnięcia na polu kultury są jednocześnie potwierdzeniem dążenia rzesz Polonii, podobnie jak wszystkich obywateli polskich zamieszkujących na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, do utrwalenia pokoju na całym świecie.

„Jest mi szczególnie miło otworzyć I Europejski Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Belgii, z którą łączy Polską Rzeczypospolitą Ludową serdeczne więzy przyjaźni i wspólnie z którą inicjowaliśmy wielokrotnie szerokie akcje polityczne na rzecz pokoju w Europie, na rzecz bezpieczeństwa europejskiego”.

Zebranych pozdrowił również przedstawiciel Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie p. Antoni Grabarek. Stwierdził on, że wszystkich Polaków w Kraju napawa dumą fakt, iż mimo dzielących ich setki kilometrów od ojczyzny młode pokolenie Polaków zagranicą śpiewa, mówi i czuje po polsku oraz że Polonia belgijska, choć niezbyt liczna, cieszy się największą sympatią w Belgii jako grupa etniczna.

Po odegraniu hymnów polskiego i belgijskiego obowiązki gospodyni Festiwalu przejęła p. Wanda Stalowa, długoletni choreograf zespołu „Krakus” w Zwartbergu. Przedstawiając kolejny zespół zapoznawała widzów z jego historią i kierownikiem, umiała ciepło zachęcić młodych uczestników Festiwalu, aby pozbyli się tremy.

Pierwszy rozpoczął występy „Sokół” z Carvin z Francji, wzbudzając wielki podziw pięknymi strojami ludowymi i lubelskim tańcem, oraz wielkopolskimi przyspiewkami. Widzowie dodatkowo



bu Polskiego „Krakus” w Zwartbergu do miejsca, gdzie trwa już budowa Polskiego Domu Kultury. Na pierwszym z Bredy w Holandii z jego najmłodszym członkiem Danusią Machlikówną, liczącą sobie zaledwie 6 lat



Zespół „Krakus” ze Zwartbergu był, jak zawsze, bezkonkurencyjny. I pięknie śpiewał i tańczył. On też zdobył pierwszą nagrodę — puchar przechodni Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie „Polonia”



„Syrena” z Brunssum w Holandii, kierowana przez p. M. Jakubowskiego, śpiewała pieśń „Na dawnej ziemi Piasta”



Wielka sala gimnastyczna liceum w Genku z ledwością mogła pomieścić wszystkich widzów, wśród których było i wiele osobistości, a wśród nich ambasador Polski w Brukseli pan Franciszek Modrzewski (pośrodku)

serdecznie podziękowali prezesowi „Sokoła” p. Słojewskiemu za złożenie 200 franków francuskich na budowę Polskiego Domu Kultury w Zwartbergu.

Jako następny wystąpił zespół z holenderskiej Bredy „Mazur” kierowany od lat przez pełnego poświęcenia i zapamięta, a także talentu b. żołnierza dywizji gen. Maczka, wyzwoliciela Bredy — p. Władysława Cubera. Trzeba dodać, że wszystkie ludowe stroje uczestników zespołu zostały skrojone, uszyte i ... wyhaftowane przez p.p. Cuberów. Przybyła z Bredy spora grupa Polonii szczególnie żywo oklaskiwała „swój” zespół, który wykonał taniec góralski.

Zespół „Syrena” z holenderskiej miejscowości Brunssum, kierowany przez p. Mariana Jakubowskiego, był prawdziwą niespodzianką dla większości zebranych, którzy zespół ten oglądali po raz pierwszy. Takiej autentycznej świeżości, tempa, żywości i sprawności tanecznej można „Syrenie” serdecznie pogratulować. Huczne brawa, jakie zdobyła „Syrena” zarówno w pierwszej, jak i drugiej części festiwalu, były tego najlepszym dowodem.

„Krakus” z NRF, imiennik „Krakusa” z belgijskiej Limburgii, przyjechał tym razem w towarzystwie prezesa blisko stuletniej organizacji polonijnej w Westfalii „Zgoda” p. Mariana Grąjewskiego oraz innego działacza polonijnego Stefana Sługockiego, którzy wręczyli komitetowi Budowy Domu poważne kwoty w markach niemieckich. Również Polacy z NRF-owskiej „Zgody”, z gminy Erkelenz przesłali na ręce organizatorów Festiwalu serdeczne pozdrowienia. Krakowiak w wykonaniu Rodaków z NRF bardzo się wszystkim podobał.

„Polonez” z Charleroi, kierowany przez p. Wnukównę, przedstawił w drugiej części programu stylowego mazura w staropolskich strojach.

„Orłem” z Gandawy kieruje z talentem p. S. Stolarek, który zaprezentował widzom m.in. taniec kaszubski. Warto dodać, że Polacy z Gandawy, byli kom-

Tańczy „Syrena” z Brunssum, żywiłowo i z temperamentem. Fruwają barwne spódnice dziewcząt, furkoczą wstążki. Trzaskają ciupagi chłopców, drży scena pod wybijanymi holubcami. Widzom sylwetki tancerzy mienią się w oczach. To zbójnicki!



Une „Pomme verte exquise”

L'OEUVRE DE WITOLD GOMBROWICZ

Le quatorzième Cahier de l'Herne¹⁾ — un gros volume de près de cinq cents pages — est consacré à Witold Gombrowicz. Il sied de rendre hommage au travail que représente cette somme. On est aussi en droit de se demander si quelques-uns des auteurs qui ont prêté leur concours à cet ouvrage n'éprouvent pas actuellement quelque gêne à respirer. En effet, Gombrowicz a écrit: „Sachez (...) qu'il est défendu de parler de moi sur un ton autre que solennel: qui serait simpliste ou commun. Cela je vous l'interdis, catégoriquement. Quant à ceux qui se permettent de parler de moi sur un ton ennuyeux, pédant, doctrinal, ils se voient cruellement punis: leur bouche béante, je la remplis jusqu'à ras bord de mon cadavre”.

Gombrowicz naquit en Pologne en 1904. Dans sa jeunesse, il étudia sans enthousiasme le droit à l'université de Varsovie. „Je ne fréquentais pas les cours. Mon valet, plus distingué que moi, y assistait à ma place” — racontait-il, et fit un séjour d'un an et demi en France, où le commerce d'amis se livrait à la traite des blanches faillit lui valoir de faire de la prison. En 1939, un mois avant le déclenchement des hostilités, il fut invité à participer au voyage inaugural d'un transatlantique polonais. Surpris par la guerre en Argentine, il y passa près d'un quart de siècle. Revenu en Europe au début des années soixante, il se fixa à Vence, où il s'éteignit le 24 juillet 1969.

Une manière de voyant

Gombrowicz a laissé quatre romans (*Ferdydurke*, *Trans-Atlantique*, *La Pornographie* et *Cosmos*, qui lui valut d'obtenir en 1967 le Prix international de Littérature), un recueil de contes (*Bakakal*), trois pièces de théâtre (*Yvonne*, *Princesse de Bourgogne*, *Le Mariage* et *Opérette*); les deux premières furent portées à la scène parisienne par l'Argentin Jorge Lavelli, la troisième par Jacques Rosner), un essai consacré à la *Divine Comédie* (*Sur Dante*), ainsi qu'un *Journal* en trois volumes qui, tout comme les *Entretiens avec Witold Gombrowicz* de Dominique de Roux, constitue une irremplaçable introduction à son univers²⁾. Ses ouvrages ne commencèrent à être livrés au public français et occidental qu'à partir de 1958, et ce n'est que sur le tard que la littérature finit par lui assurer la sécurité matérielle et qu'il parvint à la célébrité. Lorsque peu de temps avant sa mort Michel Polac, qui l'interviewait avec Dominique de Roux et Michel Vianey pour l'émission *La Bibliothèque de Poche*, lui demanda: „Et vous n'avez pas le sentiment que c'est venu un peu tard, cette aisance?”, Gombrowicz répondit: „Evidemment, pour moi c'est un peu triste parce que non seulement l'âge, mais aussi la maladie, ne me permettent pas de profiter de toutes ces choses-là. Mais j'ai... toujours eu le sentiment que l'art ne peut pas donner de profit (...) Un artiste qui se veut plutôt créateur d'une façon profonde ou personnelle ne peut pas compter ici sur des revenus; pour cela on paie. Il y a un art pour lequel on est payé, un autre pour lequel on paie. Et on paie avec sa santé, on paie avec ses commodités, etc. Naturellement, je ne sais pas si je suis un artiste important ou non, mais de toute façon ma vie était plutôt, dans ce sens, ascétique”.

Comme Stanisław Ignacy Witkiewicz, cet autre immense Polonais dont on commence à dire qu'„on ne pourra plus désormais sans y faire allusion raconter l'histoire de la pensée occidentale dans la première moitié du vingtième siècle” et en qui beaucoup s'accordent d'ailleurs à voir l'initiateur du romancier de *Cosmos*, Gombrowicz était à n'en point douter une manière de voyant. Quiconque a tant soit peu pratiqué *Ferdydurke*, ouvrage qu'il composa en 1936—1937, donc à une époque où la philosophie sartrienne était encore dans les langes, sait que c'est à bon droit qu'il affirmait avoir été „dès avant la guerre” (...) ce chat qui suit ses propres sentiers à travers l'existentialisme”. Un coup d'oeil dans n'importe lequel de ses livres suffit aussi pour voir qu'il était fondé à prétendre avoir été structuraliste „avant tout le monde”, comme aussi à déclarer que son „homme formel” à lui peut faire quelques confidences à „l'homme structuraliste”. Ne professait-il pas depuis toujours qu'il existe d'insaisissables structures mentales dont nous dépendons et à l'intérieur desquelles nous pensons? Sa géniale divination ne l'avait-elle pas conduit dès ses débuts à souligner que „ce n'est pas nous qui

disons les paroles, ce sont les paroles qui nous disent”?

La Forme et l'Immaturité

Gombrowicz a maintes fois lumineusement exposé et disséqué lui-même sa vision de la réalité et les deux thèmes axiaux de son oeuvre: la Forme et l'Immaturité. „J'aimerais mieux laisser à un autre le rôle ingrat et risqué de commenter mes propres acquisitions, d'ailleurs bien douteuses. Pourtant, personne dans les conditions qui sont les miennes ne les commentera pour moi” — expliquait-il. Selon lui, l'homme c'est créé de l'extérieur, il est dans son essence même non authentique, n'étant jamais lui-même, et défini par une Forme qui naît entre les hommes („Remplaçons «forme» par «structure»...” — suggérait-il en 1967 à un interviewer imaginaire qui semblait hésiter à saluer en lui le précurseur de Claude Lévi-Strauss et de Michel Foucault). Son «moi» lui est donc assigné dans la sphère de «l'interhumain». Eternel acteur certes, mais acteur naturel, car son artifice lui est congénital, et c'est même l'un des caractères de son état d'homme; être homme veut dire être acteur, être homme, c'est simuler l'homme, «se comporter» comme un homme tout en ne l'étant pas en profondeur, c'est réciter l'humanité”. Moralité: „S'il ne m'est jamais donné d'être moi-même, la seule chose qui m'autorise à sauver ma personnalité de la catastrophe, c'est ma volonté d'être authentique, mon désir opiniâtre qui va proclamant envers et contre tous que «je veux être moi-même», et qui n'est rien d'autre qu'une révolte aussi désespérée que tragique contre la déformation”.

Quant à l'immaurité, „cette sphère, ou plutôt cette «catégorie» nouvelle, c'est une contribution de mon existence privée à l'existentialisme” — disait Gombrowicz. „Nostra conscience — conscience contrainte à l'extrême — naît de l'effort fait entre les hommes et

d'un long perfectionnement mutuel, un philosophe y forçant l'autre (...) elle se forme entre nous, et pas de nous” — pensait-il. Selon lui, la conscience et la culture ne sont que des façades. Dans notre for intérieur, nous sommes toujours au-dessous de notre propre conscience, „nous n'arrivons guère à la hauteur de notre propre culture: voilà un fait dont on n'a pas jusqu'ici suffisamment tenu compte et qui pourtant décide du «ton» de notre vie culturelle. Nous ne sommes, en profondeur, que de sempiternels blancs-becs”. Dans tous ses ouvrages, l'homme est „étendu sur le lit de Procuste de la Forme”, il ne laisse pas d'osciller entre la forme et le chaos, entre la maturité et l'immaturité, il est „suspendu entre Dieu et la Jeunesse”, c'est-à-dire qu'il aspire à la perfection, mais il en a peur, car il sait qu'elle est la mort”, et „refuse l'imperfection, mais elle l'attire, car elle est la vie et la beauté”. Lui-même est du côté de la jeunesse, de l'informel, de l'extraordinaire, de l'imprévu, car c'est l'irrational, c'est l'exception, c'est ce qui échappe à la systématisation qui lui paraît le plus humain.

„Je ne sais pas qui je suis, mais je souffre quand on me déforme”. Sensible à l'extrême à la sujétion de l'homme aux structures dans lesquelles il est empêtré, Gombrowicz demeura jusqu'à son dernier soupir un homme rompant sans cesse en visière avec les idéologies, les coutumes, les institutions et les systèmes qui se posent en divinités. Au contraire des structuralistes, il se prononçait pour une philosophie anthropocentrique: „l'homme est supérieur à ses productions” — proclamait-il. Et encore: „Pour l'homme, l'ultime instance est l'homme et non pas une valeur absolue, quelle qu'elle soit”. Persuadé que „tout l'honneur, toute la valeur de notre vie consiste à inlassablement courir après notre moi, inlassablement le défendre”, il ne voulait jamais se ranger sous aucune bannière.

Un écrivain polonais, „même très polonais”

Gombrowicz affirmait tirer ses origines de Montaigne et de Rabelais, mais il disait aussi se sentir écrivain polonais, „même très polonais”. „Pour

moi, l'immaturité polonaise détermine toute mon attitude envers la culture” — écrivait-il. Dans une large mesure, sa production constitue une véhémement contestation de la traditionnelle conscience culturelle polonaise, autrement dit de la „polonité”. Gombrowicz souffrait de voir la culture polonaise reléguée au second plan dans les pays occidentaux, et rien ne le courrouçait davantage que le complexe d'infériorité de ses compatriotes devant l'Occident et leur manie de se modeler sur les goûts de Paris. „Vous faut-il sempiternellement imiter l'Occident? — leur demandait-il avec irritation. Et: (...) Ne perdez pas un temps précieux à courir après l'Europe, vous le la rattraperez jamais (...) Attaquez plutôt l'art européen en devenant ceux qui le démasquent; au lieu de péniblement vous hisser jusqu'à maturité d'autrui, essayez plutôt d'étaler au grand jour l'immaturité de l'Europe elle-même...” — leur conseillait-il.

Tout ensemble bouffonne et pleine de sagesse, l'oeuvre de ce „simple promeneur petit bourgeois qui s'est quelque peu fourvoyé dans les Alpes, ou même l'Himalaya”, ne se livre pas facilement. Pour être à même de savourer cette „pomme verte exquise” (Jean Dubuffet), mais souvent déroutante, il faut préalablement lui faire un brin de cour. „La littérature sérieuse (...) n'est pas là pour nous faciliter la vie — estimait Gombrowicz — mais bien pour nous la rendre plus difficile”.

¹⁾ Ce Cahier de l'Herne a été dirigé par Constantin Jeleński et Dominique de Roux. On y lira surtout les articles d'Artur Sandauer et Andrzej Kijowski, la correspondance de Gombrowicz avec Dubuffet et les textes inédits du Journal.

²⁾ C'est aux „Lettres Nouvelles” et à leur directeur, Maurice Nadeau, que revient le mérite d'avoir fait connaître à la France l'oeuvre de Gombrowicz. C'est en effet dans cette collection qu'ont paru *Ferdydurke*, *La Pornographie*, *Le Journal*, 1953—1956, *Yvonne*, *Princesse de Bourgogne*, et *Le Mariage* (chez Julliard), ainsi que *Cosmos*, *Bakal* et *Opérette* (Denoël). *Sur Dante* a été publié par l'Herne, et le *Journal Paris-Berlin* par les éditions Christian Bourgois, qui annoncent pour l'automne prochain la traduction du *Trans-Atlantique*. *Ferdydurke* et *La Pornographie* ont également été édités dans la collection de poche „Le monde en 10—18”. Quant aux *Entretiens avec Witold Gombrowicz*, ils ont paru aux éditions Pierre Bel-fond.

UNE VOIX QUI PARLE DEPUIS LE SOUVENIR DES ABIMES

„La chute de Paris avait été pour nous un choc terrible, plus terrible encore que la chute de Varsovie. Je revenais justement de la campagne (...). C'était une journée splendide, un rose coucher de soleil illuminait le ciel. La vue au loin d'un groupe de gens entourés par des gendarmes m'alarma.

Etait-ce une raffe?

Non il n'y avait pas de camions. Mais dans des haut-parleurs installés aux carrefours, une voix d'homme vociférait en polonais la joyeuse nouvelle et les gendarmes forçaient les passants à écouter. Paris est pris. L'armée allemande défile en ce moment sur les Champs-Élysées, sous l'Arc de Triomphe.

Les gens pleuraient et, indifférents aux gifles et aux coups de crosse, se sauvaient, ne voulaient pas entendre, ou restaient figés sur place, comme pétrifiés. Puis un homme ôta sa casquette, tous l'imitèrent et nous demeurâmes en silence comme devant une tombe ouverte.

C'était la fin, le désastre, notre condamnation à tous. Comment était-ce possible? La grande, la riche France partageait notre sort, s'était soumise encore plus vite que nous, qui voulions repousser les chars avec les lances de nos uhlands...”

Nous sommes au printemps 1941 dans une petite ville polonaise. Le pays est sous le marteau de Hitler. Dans un cachot prévu pour six prisonniers, trente-quatre femmes de tout âge et de toutes les conditions sont soumises à la faim, au froid, à l'angoisse, à l'épuisement moral et physique. Elles ont été arrêtées au coeur de l'hiver dans une autre petite ville, où la Gestapo s'est vainement acharnée pendant tout un mois à vouloir les faire parler. Elles sont toutes promises au peloton d'exécution, mais ne le savent pas et se cramponnent de toutes leurs forces à l'espoir de recouvrer la liberté. L'une d'elles, mademoiselle Dominique, professeur de polonais de son état, survivra pourtant à la guerre et témoignera de leur martyre. Dans la cellule, „le temps était comme une bête blessée, au matin il sortait avec peine son corps du grabat et tout au long du jour se traînait, défaillant,

perdant ses forces, se vidant de son sang, vers l'incertain oasis du soir et du sommeil” — racontera-t-elle. Une nuit — se souviendra-t-elle — „j'eus soudain l'impression (...) que nous étions dans cette cellule, comme dans une sorte de grande éprouvette noire, que quelqu'un nous avait enfermées (...) toutes les trente quatre dans le dessin de faire une expérience et attendait, invisible, avec une froide curiosité, ce qui allait se produire”. Et elle nous expliquera que ce n'était pas la mort qu'elle redoutait mais „ce moment où l'on vous met une pelle dans la main et où l'on vous ordonne de creuser la fosse pendant que les yeux avides des canons de fusil vous guettent la nuque (...) tout ce qui se passe à ce moment dans le corps (...) la révolte du coeur et de l'estomac”. C'est justement sa voix que nous venons d'entendre parler du désespoir qui s'empara des Polonais à l'annonce de l'entrée des troupes hitlériennes à Paris.

Etonnamment pudique et comme voilée par une émouvante fêlure, cette voix qui parle depuis le lieu de la désolation, depuis le souvenir des abîmes, nous narre aussi une bouleversante histoire d'amour: cette antichambre de la mort qu'était notre geôle a servi de sertissure à une douloureuse et impossible passion-dit-elle en substance. — Une des détenues, Misia, une lycéenne qui avait été mon élève, et un de nos gardiens, le gendarme Werner, un tout jeune homme, s'éprirent l'un de l'autre. Un jour, Werner me glissa dans la main une missive pour Misia. Misia me demanda de la lui traduire. C'était une lettre en forme de poème. „Lorsque je te vois ainsi couchée sur la paille (...) chaque battement de mon coeur me fait souffrir et j'ai honte d'appartenir à ma nation — écrivait Werner. — J'ai honte et je t'aime et je prie de toujours te souvenir que je n'avais pas voulu cela et que je suis prêt à donner jusqu'à la dernière goutte de mon sang pour t'emmener loin d'ici”. Il était sincère. Il savait que nous étions condamnées à mort et voulait nous faire évader. Il fut abattu par ses compatriotes et Misia ne lui survécut que de quelques mois. Mais avant que Werner ne soit

tué, ils vécurent un instant de bonheur. J'ai été témoin de cet instant, j'ai coincé par l'esprit avec cette tragique félicité et j'en ai recueilli la précieuse et roborative essence...

Telle est, réduite au point sec, la substance du „Chandail bleu” le dernier roman de Zofia Romanowicz.¹⁾

Zofia Romanowicz est une ancienne rescapée de l'univers concentrationnaire nazi. Elle vit à Paris, où elle dirige avec son mari une galerie d'art dans l'île Saint-Louis. Son oeuvre est déjà abondante: outre „Le Chandail bleu” elle a publié un récit intitulé „Baška et Barbara” („Babette et Barbara”), dont l'héroïne est une petite fille née de parents polonais installés en France trois romans (dont le „Passage de la mer Rouge”,²⁾ dans lequel elle montrait que pour les survivants des camps hitlériens l'adaptation à la vie normale peut présenter de grosses, voire d'insurmontables difficultés, ainsi que des nouvelles tous ouvrages où faits et personnages sont vivement mis en relief et avec intelligence. On lui doit aussi une anthologie de la poésie lyrique d'oc ancienne traduite en vers. Elle fait partie des écrivains dont la création est „contagionnée par la guerre” et pour qui la mémoire des épreuves essayées par la Pologne pendant l'Occupation demeure l'ultime certitude contre laquelle ils adossent leur art, comme aussi leur réflexion sur l'histoire et l'époque contemporaine. Son dernier roman a de grandes qualités d'écriture, de celles, précisément, qu'on était en droit d'attendre d'un aussi grand et aussi délicat sujet. C'est pourquoi il nous paraît devoir tenir sa place, une des meilleures, parmi les livres dont le propos exprime les souffrances et les problèmes vécus par les hommes que les séides de Hitler s'acharnèrent pendant plus de quatre ans, avec un zèle qui confinait au délire, à ravalier au niveau de la bête.

sk.

¹⁾ Zofia Romanowicz: „Le Chandail bleu” titre original: „Lagodne oko bękitu”. Traduit du polonais par l'auteur et Jean-Louis Faivre d'Arcier. Seuil éd., 187 p.

²⁾ „Le Passage de la mer Rouge” a été publié en 1961 aux éditions du Seuil dans la traduction de Georges Lisowski.



ANDRZEJ WAJDA et „LES NOCES” de WYSPIAŃSKI

Depuis longtemps, l'un des plus célèbres metteurs en scène polonais, Andrzej Wajda, pensait porter à l'écran la célèbre pièce de Stanisław Wyspiański, „Les Noces”. Déjà en 1963, dans le „Vieux Théâtre” de Cracovie, il fit la mise en scène théâtrale de la pièce. Si déjà, à cette époque, Wajda pensait au film, il ne se sentait pas encore la force de le faire, puis il prit enfin la décision et il l'avoue, avec une bonne dose de trac, de terreur même.

Car, en dehors du célèbre mariage du poète Lucjan Rydel avec Jadwiga Mikołajczyk, la fille d'un paysan du village de Bronowice Małe, mariage qui servit de canevas à l'idée de la pièce, il entre dans cette oeuvre bien d'autres éléments profondément polonais. Andrzej Wajda le rappelle, cette pièce, pour ainsi dire inconnue en dehors des frontières de la Pologne, a inspiré bien des artistes polonais, cela depuis des années. Ce texte hermétique, dont la clé se trouve en dehors du drame, c'est à dire dans l'histoire de la Pologne et encore plus dans ses légendes, devait être l'objet d'une adaptation délicate et Wajda est entièrement satisfait de celle accomplie par Andrzej Kijowski, elle lui a prouvé la possibilité de la réalisation cinématographique. Maintenant il sait que le cinéma permettra un double dialogue, qui sera un dialogue intérieur, impossible à obtenir au théâtre, et qui permettra de découvrir mieux la double personnalité des héros, ce qui se passe dans leur âme.

Si une partie des acteurs sont déjà choisis, Wajda refuse d'en donner le nom, on sait seulement qu'il fait appel à des comédiens de cinéma, possédant une forte personnalité, individualité.

Les prises de vues se dérouleront à Cracovie au début de novembre, il y aura quelques paysages. Une bonne moitié de l'action sera filmée en extérieurs dans la région de Varsovie où seront reconstituées les chaumières. Quant aux intérieurs, ils seront tournés en studio. Le film devrait être terminé en mars de l'année prochaine et nous pouvons ajouter, sans nous tromper, qu'on le verra sans doute à l'un des grands festivals internationaux du film.

Les décors seront scrupuleusement reconstitués, la plus grande fidélité sera présente, même le portrait d'une dame dans un costume des années 1840

sera prêtée par la famille des Tetmajer. L'authenticité des costumes elle aussi sera exacte, le Musée ethnographique de Cracovie prêtera tous les éléments des costumes de cette région qui seront réalisés par la costumière Krystyna Zachwatowicz.

Le film sera bien entendu en couleurs. Une autre pensée pousse Wajda à la réalisation des „Noces”, il y voit une manifestation artistique qui devrait toujours intervenir dans la culture polonaise. Il ne veut pas faire des „Noces” un film social ou politique ou révolutionnaire. A travers lui, il voudrait montrer aux jeunes réalisateurs qu'une oeuvre ayant déjà soixante dix années d'âge, fait partie encore de l'avant-garde tant recherchée par eux. Pour Wajda, les „Noces” devrait donner à penser à tous ceux qui cherchent à faire des films contestataires, modernes.

C'est avec une grande impatience que nous attendrons tous la première des „Noces”.

EN COURANT... EN COURANT...

● Une église de bois classée a été la proie des flammes et les nombreuses casernes de pompiers qui luttaient contre l'incendie ne purent la sauver. La raison de l'incendie fut un court-circuit sans doute. Ainsi l'église d'Ostrowek est à rayer de la liste des monuments classés.

● Le studio des films de long-métrage de Łódź a commencé la production du premier film sur pellicule 70 mm, avec une bande son stéréophonique. On ne peut parler de film exactement, mais plutôt d'un essai car il s'agit d'un agrandissement de la première séquence du film „Westerplatte” tourné en 35 mm. Cette séquence a été choisie car y interviennent tous les éléments techniques qui doivent être soumis à vérification.

● Dernièrement a été fait l'inventaire des animaux habitant les forêts de la région d'Opole. Le résultat: environ 7300 biches, 1400 sangliers, 2000 cerfs, 280 daims, sans compter tout le menu gibier. La seule bête à ne pas figurer dans l'inventaire, est l'ours. Pour les touristes tranquilles, il n'est pas indispensable...

● Environ 1500 Varsoviens se rendront, au mois de juillet dans des maisons de repos pour goûter aux joies d'un repos bien mérité.

● Dernièrement s'est tenu à Varsovie un symposium international de l'ONU. Il avait pour thème la plani-

L'air du temps

„La Semaine Polonaise” a fait part à nos Lecteurs du déroulement du concours de chiens de race qui réunit huit cents soixante splendeurs de cinquante cinq races. Permettez-moi de vous raconter l'envers du décor.

D'abord il faisait très froid ce jour-là et si une amie ne nous avait tirées, ma fille et moi, du douillet appartement, je n'aurais sûrement pas foulé le terrain de l'exposition.

Nous y sommes. Des particuliers vendent des chiots, adorables; ça y est, ma fille en veut un. „Après les vacances”, je suis catégorique. Et mon amie de s'exclamer, de caresser, d'embrasser des chiots de toutes races! Ce n'est pas tout, à cette exposition prennent part des descendants de son propre chien „Aspirine” un fox-terrier à poil ras si je ne m'abuse. Donc il faut les retrouver. Mais en cours de route, il faut s'arrêter à tous les boxes, propriétaires et chiens ont le même air malheureux, ça bruite, et il faut rester sur place. Le tableau le plus fréquent est le suivant: un plaïd à carreaux sur le dos du chien, le même plaïd sur le dos du propriétaire qui avoue penser boire quelque chose de fort en rentrant à la maison. Et chacun de jurer qu'ils ne se laisseront pas prendre une seconde fois!

Ce fut d'ailleurs l'aventure que

connut mon amie. Son mari, il y a deux ans, riait trop pour se présenter devant les juges avec le chien, quant à son fils il prétendit qu'il n'allait pas faire l'imbécile. Donc l'honneur de présenter „Aspirine” revint à mon amie. Le juge lui ordonna de courir „Le chien ou moi?” s'inquiéta-t-elle. „Ensemble” dit le juge. Le chien était ravi de se dérouiller les jambes, elle, pas tellement. Ensuite une autre exigence: „Que le chien lève la patte droite”. Rien à faire, Aspirine ne lève que la patte gauche, l'esprit de contradiction en somme. „La patte droite” crie le juge. „Pardon, demande mon amie. est-ce une leçon de dressage du chien ou de moi-même?”. Toujours est-il qu'Aspirine recut une belle médaille d'or pour la première et la dernière fois.

Mais pour revenir au clou de notre visite de cette année, nous reconstruons un jeune boxer appartenant à une connaissance de mon amie. Le toutou se jeta sur nous avec force sympathie, on le caressa, il bavait comme tout boxer qui se respecte et je cherchais mon mouchoir. Mais, les présentations, et le monsieur se plie en deux pour me faire le baise-main. Comme cela ne semblait pas le gêner, je n'eus pas le remords de n'avoir pu me saisir, avant, de mon mouchoir. Le résultat de la visite. Dès septembre, un chien grimpera sur les divans de notre appartement.

Ah! CES EPREUVES du BACCALAUREAT

Si, pour tous les écoliers, les épreuves du baccalauréat sont un souvenir lointain qu'il vaut mieux oublier dans les joies des vacances, nous pouvons encore rappeler l'excellent prétexte que ces épreuves ont fourni à l'hebdomadaire satirique „Szpilki” (les épingles).

Sept professeurs, tout ce qu'il y a de plus sérieux et de plus célèbres, acceptèrent de se prêter de nouveau aux épreuves de l'examen. Citons les dignes chevaliers plus ou moins ridés, chauves et lunetteux: le prof. Adam Gruca, membre de l'Académie polonaise des Sciences (je ne donnerai que le principal titre, pour tous autrement la liste est trop longue); le prof. dr Aleksander Kobzdej, professeur aux Beaux-Arts à Varsovie; le prof. dr Jerzy Kondracki, directeur de l'Institut de Géographie à l'Université; le prof. Dr Edward Lipiński, président honoraire de la Société Economique; le prof. dr Stanisław Lorentz, directeur du Musée National de Varsovie; le prof. dr Franciszek Ryszka, membre du Conseil scientifique de l'Institut des Affaires étrangères polonaises; le prof. dr Klemens Szaniawski, doyen de la Section des Sciences sociales à l'Université de Varsovie.

Les examinateurs constitués du corps enseignant du Lycée Batory, là encore ce qu'il y a de plus sérieux.

Et les épreuves commencèrent. Parmi les candidats se trouvent quelques contesta-

taires. Le prof. Lipiński prétend que pour rien au monde il ne passera l'épreuve de maths. Un des professeurs dit à l'un de ses confrères „Puis tu c'est plus facile, tu enseignes à la polytechnique!” Tous ont le trac, un trac plus ou moins apparent, pour certains cette épreuve terrible se déroula il y a 62 ans, 63 ans...

Sur la longue table autour de laquelle sont assis des professeurs du lycée, un oiseau naturalisé un squelette d'oiseau, des crânes, un squelette de poisson. Un papillon sous verre, un pied avec son sabot, des bocaux divers portant l'étiquette „anatomie d'un mammifère”. Au mur, des figures géométriques, des cartes...

Parmi les candidats, une voix inquiète se fait entendre: „Est-ce que nos résultats seront transmis à l'inspection académique?”. Avant de procéder aux examens, la présidente demande si certains élèves connaissent quelques difficultés. „Oui, dit le prof. Lipiński, j'ai des difficultés parce que déjà au lycée je n'ai jamais appris les mathématiques”. Cette explication n'est pas prise en considération.

Trois épreuves doivent être subies: polonais, maths et une matière au choix.

Comme les candidats sont assistés de journalistes, circulant parmi les câbles de la télévision présente bien sûr, cela demande beaucoup de concentration. Le corps enseignant au complet, doit encourager du geste et de la parole les élèves à tirer au sort. Le prof. Lorentz ne sait pas ce qu'est un paramètre, il prétend qu'il y a 55 ans, les questions n'étaient pas si difficiles.

Tous les élèves se débrouillent très bien en langue polonaise, par contre la plupart trébuchent sur les mathématiques. Le prof. Kondracki avoue son ignorance et déclare forfait. Il ne sait pas ce que sont des vecteurs et tout et tout. On lui pose pourtant une question supplémentaire. Il doit définir la surface de la revue „Szpilki” et il y arrive. „C'est merveilleux”, ne peut s'empêcher de lancer admirativement le prof. Kobzdej dont le tour arrive. Il doit lire le problème qui lui est posé, „si j'y parviens”, soupire-t-il, rien à faire, il y a des très nettes difficultés dans la lecture de certains signes. On lui demande la définition du losange. Quelqu'un essaie de souffler, ce qui est sévèrement réprimé. La réponse arrive „un carré est un losange en puissance”.

Le prof. Lipiński cherche des yeux l'examinateur qui l'interroge et il y a 62 ans et eut alors la bonté de lui résoudre et de lui expliquer la question posée. Il prétend qu'il y a une faute dans l'organisation de ces épreuves-là. Beaucoup cherchent à répondre „à côté”, à distraire les examinateurs du problème, rien à faire, tous se montrent intraitables. L'un bourre une pipe „ce sont les nerfs” explique-t-il à son voisin tout aussi anxieux que lui.

Le prof. Szaniawski résoud les maths avec une facilité étonnante, „c'est un faux frère” dira un collègue. D'ailleurs ce professeur se montrera brillant en toutes les matières. L'épreuve libre n'est pas la plus simple, les réponses laissent à désirer, sont souvent banales, mais cahin-caha, tout le monde s'en sort.

Le corps enseignant procède au total des points obtenus. Est-ce qu'il y a des circonstances atténuantes? Il vaut mieux ne pas trop chercher. Tous les examinés sont reçus aux épreuves du baccalauréat 1971. La remise solennelle des diplômes. Des fleurs, la photo traditionnelle sur laquelle figurent candidats et examinateurs et tout est pour le mieux dans le meilleur des mondes.

Avouons franchement qu'il fallait bien du courage à ces sérieux professeurs, représentant tous la Pologne à travers le monde, pour se soumettre aux épreuves du baccalauréat.

fication régionale dans le développement social. Etaient présents des représentants de l'UNESCO et de la FAO.

● Dernièrement, M. A. Burgaud, directeur de la Société d'Activité Artistique s'est rendu en Pologne sur l'invitation du Ministère de la Culture et des Arts dans le but de mieux connaître la vie artistique et culturelle en Pologne.

● Au mois de juin dernier, la cathédrale Ste Catherine de Cracovie a servi de cadre pour l'exécution de la seconde partie de „Jutrznia” (les matines) de Penderecki. L'exécution de la seconde partie de l'oeuvre a été dirigée par Jerzy Katlewicz à la tête de l'orchestre de la philharmonie Szymanowski de Cracovie. Ce concert fut donné en présence du monde culturel de tout le pays et du compositeur lui-même.

● L'ouverture du prochain festival de Montreux-Vevy qui se tiendra du premier septembre au trois octobre prochains, sera assurée par l'orchestre de la Philharmonie nationale de Varsovie. Au programme figure „Bajka” (la légende) de Moniuszko, le concert à cordes de Mendelssohn et la Vie symphonique de Tchaikovski, dite „Pathétique”. Figurera également „Le Livre pour orchestre” de Lutoslawski et le „Stabat mater” de Penderecki.



Potomkini mickiewiczowskiego Domeyki

ANA MARIA SALAZAR W POLSCE

Warszawski „Express Wieczorny” przypominał ostatnio postać Ignacego Domeyki, filomaty i żołnierza Powstania Listopadowego, który znalazł się w Chile po ukończeniu studiów górniczych w Paryżu, a działo się to 133 lata temu. Jedną z jego potomkiń, pani Ana Maria Salazar de Domeyka, bawiła ostatnio w Kraju, który oglądała po raz pierwszy w życiu.

Pani Ana Maria jest żoną reżysera teatralnego, Borisa Stoicheffa. Jej piękne, jasne włosy, biała cera i delikatne rysy nie przywodzą na myśl andyjskiej seniory, lecz przypominają malowane nad Wisłą romantyczne miniatury. Po polsku nie mówi prawie wcale, ale o kraju przodków słyszała od urodzenia. W jej domu istnieje bardzo silna tradycja polskości podtrzymywana przez matkę, która zawsze troszczyła się o to, aby dzieci rosły w polskiej atmosferze i wiedziały o tym, co się dzieje w ojczyźnie sławnego pra-pra-dziadka Ignacego. Matka pani Any Marii czytywała dzieciom polskie książki i korespondowała z rodziną Domeyków w Kraju.

Rodzina Domeyków w Chile liczy około 150 osób, jest wśród niej wielu ludzi wykształconych, architektów, lekarzy, prawników, i oczywiście — zgodnie z tradycją Pana-Ignacowa — wielu inżynierów górniczych.

Chilijscy Domeykowie przechowują pieczołowicie dokumenty po pra-pra-dziadku. Najcenniejsze z nich, jak np. kolekcja listów Adama Mic-

kiewicza do Ignacego Domeyki, znajdują się od przeszło 30 lat w Muzeum Wieszcza w Paryżu. W Chile natomiast są inne dowody przyjaźni łączącej Mickiewicza z Domeyką, a mianowicie liczne szkice i rysunki. Wujostwo pani Any Marii z niezwykłym pietyzmem kultywujący tradycje rodzinne, przechowują te pamiątki w swoim domu w Cueto, w domu, w którym ongiś mieszkał Ignacy.

Warto nadmienić, że inżynier Ignacy Domeyko zdobył sobie sławę dobroczyńcy Chile, gdyż odkrył tam mnóstwo eksploatowanych dzisiaj złóż minerałów, takich jak srebro, miedź, węgiel i żelazo oraz całkiem nowy minerał nazwany później „domeykitem”.

Jasnowłosa pani Ana Maria Salazar de Domeyko z radością i rozrzewieniem zwiedzała obecnie starą Ojczyznę swego protoplasty.

„BETTY” czy „BOB”?

Żeńskie imiona nadawane huraganom przez amerykańską służbę meteorologiczną wywołują ostre sprzeciw organizacji kobiecych w USA. Ale przedstawiciele służby meteo są nieugięci i nie zamierzają zmienić tego zwyczaju twierdząc, że huragan „Betty” brzmi o wiele lepiej niż huragan „Bob”. Tak więc do nazw huraganów powstających głównie w rejonie Wysp Karaibskich i Zatoki Meksykańskiej użyto już w tym roku 21 imion żeńskich od „Arlene” po „Wallis”. Zatarł kobieco-meteorologiczny trwał.

DZIECIROKU 2000

Jak twierdzą fachowcy, już w niedalekiej przyszłości technika radykalnie zmieni sposób i system nauczania dzieci, gdyż ławka szkolna roku 2000 będzie zaopatrzona w mały komputer, ekran telewizyjny sterowany przez nauczyciela i ucznia, magnetofony i inne mechanizmy.

ZŁOTE MYŚLI

Kobieta, która myśli — musi mówić. Sheakespeare

✱

Kobieta rozumie wszystko, z wyjątkiem własnego męża. Oskar Wilde

✱

Gdy chodzi o polowanie na męża — wszystkie środki są dozwolone z tym tylko, że łup musi być złowiony żywy. Georges A. Masson

✱

Kobiety przypominają pomarańcze: najpiękniejsze wcale nie są najlepsze. (zasłyszana)

✱

Kobiety byłyby zupełnie miłe, gdyby tak nie upierały się przy szczęściu... Marcel Achard

TAK JAK KOBIETA — POGODA ZMIENNA JEST...

Jest zmienna i powoduje znane wszystkim prawie babciom i dziadkom „strzykanie w kościach”. Ale nie tylko. Niesie z sobą niepokój i atmosferę niepewności, depresję, lęki, kołatanie serca i nieuzasadnione pozornie rozdrażnienie — pisze „Panorama Północy”.

Zmienia się pogoda, a więc temperatura, ciśnienie, szybkość wiatru, wilgotność powietrza. Jest już dowiedzione, że ludzie chorzy na serce doskonale czują się w czasie suchej i upalnej pogody, a z napływem zimnego i wilgotnego powietrza dolegliwości ich natychmiast się nasilają. Skoki temperatury odbijają się ujemnie na ludzkim organizmie, szczególnie oddziałując na układ sercowo-naczyniowy.

Obniżenie ciśnienia wielu ludzi odczuwa często zanim jeszcze ono nastąpi, przynosząc ze sobą zwolnienie szybkości refleksu i reakcji na bodźce optyczne i akustyczne oraz nierzadko bóle w okolicy serca.

Mgła wpływa niekorzystnie na pracę układu oddechowego.

Nie ulega też wątpliwości szkodliwy wpływ wiatrów na ustrój ludzki. Powodują one lęki i niepokoje, zawroty głowy, szum w uszach i kołatanie serca.

Jak temu zapobiegać?

Profilaktyka polega tutaj przede wszystkim na ograniczeniu wysiłków wtedy, gdy pojawiają się nagłe niży. Trzeba oszczędzać sił szczególnie kiedy wiadomo, że zmiany pogody zmniejszają

masz refleksy, powodują ociążalność, zmęczenie i niczym nieusprawiedliwione rozdrażnienie. Warto także zawsze pamiętać, że nawet po najgorszej pogodzie w końcu zaświeci słońce i... jutro będzie lepiej!

Praktyczna gospodyni

PIECZONY DRÓB W „UBRANKU” Z FOLII

Folia aluminiowa może oddać nam nieocenione usługi przy pieczeniu drobiu, a także innych mięs, takich jak schab lub szynka.

Przygotowujemy np. kurczaka faszerowanego nadzieniem z wątróbki lub pieczarek normalnie, jak do pieczenia.

Przycinamy odpowiedni do wielkości kurczaka kawałek folii i smarujemy go oliwą. Następnie układamy na nim kurczaka i przystępujemy do „pakowania”. Unosimy 2 dłuższe brzegi folii i zawijamy, pozostawiając jednak trochę wolnego miejsca. Zawijamy kolejno 2 krótsze brzegi folii dobrze je zaciskając. Otrzymaną „paczkę” kładziemy na blasze do pieczenia, wstawiamy ją do wygrzanego piekarnika i pieczemy w średnio gorącej temperaturze około godziny, w zależności od wielkości pieczonej sztuki.

W ten sposób pieczone drób i mięso są szczególnie soczyste i smaczne, nie ma obawy, że się przypala.

ROZWÓD PANI ANGELI

Stanowił sensację miasta Speria we Włoszech, gdyż po pierwsze był jednym z pierwszych po wejściu w życie ustawy rozwodowej, a po drugie — powódka w procesie była pani Angela Maria Gattorochieri z San Terenzio, licząca 82 lata. A oto pokrótce jej dzieje:

Wydano ją za męża, gdy była młodszą dziewczyną i niekochany małżonek opuścił ją po kilku latach. Zły jednak, więc była z nim związana nierozdzielnie więzami. Przed 54 laty poznała i pokochała innego mężczyznę. Żyli zgodnie ponad pół wieku, wychowali 3 dzieci a pani Angela ciągle wobec prawa była żoną obcego już sobie czło-

wieka. Dopiero teraz stara kobieta mogła skorzystać z nowej ustawy rozwodowej. Tuż po rozwodzie odbył się jej ślub z 92-letnim już towarzyszem życia.

AU FUMET SAVOUREUX

Le mouton aux navets

Le canards aux navets est excellent, mais l'épaule de mouton avec ce même légume est tout aussi délicate.

Prenez de préférence une petite épaule de mouton qui vous piquerez des lamelles de deux gousses d'ail. Faites revenir l'épaule dans une cocotte où l'huile sera bouillante. Retournez souvent l'épaule et n'économisez ni le thym, ni le laurier.

A part, vous aurez épluché des navets longs ou ronds, vous pouvez éventuellement les faire blanchir à l'eau bouillante salée, les égouttez et les jeter dans la cocotte. Mais vous pouvez tout aussi bien les jeter directement dans la cocotte où ils cuiront à petit feu avec la viande et s'imprégneront de son arôme et de son goût. N'omettez pas de salez de poivre et de faire sauter de temps à autre. Pour la cuisson de la viande, il faut compter environ 15 mn par 500 gr. Si la viande est cuite avant les navets, retirez-la et laissez les navets cuire

NOTKI - PLOTKI

Dwie zacne babcie, pani Erna Hertel, lat 67 i Toni Weigelt, lat 68, z Nevinges w NRF zrobiły na stare lata karierę piosenkarek a ich longplay „Promyk słoneca dla każdego” spotkał się z gorącym przyjęciem.

✱

Edith Helm z miasteczka Chandler w stanie Oklahoma (USA) żyje od 15 lat tylko dlatego, że ma siostrę bliźniaczkę, która zgodziła się oddać własną nerkę dla uratowania życia śmiertelnie chorej siostrze. Edith urodziła ponadto 2 dzieci co w jej sytuacji stanowi sensację medyczną.

✱

Księżniczka Anna, córka królowej Elżbiety angielskiej, jadąc przez miasto „stuknęła” wóz taksówkarza. W rezultacie taksówkarz otrzymał zwrot kosztów naprawy wozu i okrągłą sumkę dolarów od amerykańskiego kolekcjonera pamiątek, który zaprzagnął mieć w swej kolekcji zderzak samochodu zgięty osobiście przez królewską córkę...

✱

5 tys. funtów kosztuje 40-dniowa wycieczka dookoła świata samolotem jednej z lotniczych linii amerykańskich, na którego pokładzie urzęduje w charakterze stewardesy autentyczna eks-królowa, Maria Pia Sabaudzka, córka eks-króla włoskiego, Umberto II.

✱

78-letni Paul Getty, którego majątek obliczany jest na wiele miliardów dolarów, po pięciu nieudanych małżeństwach postanowił ożenić się po raz szósty. Jego wybranką jest 58-letnia szkocka księżna Małgorzata von Argyll, która znana jest z tego, że kilka lat temu odbyła się jej sprawa rozwodowa stanowiąca wielki skandal towarzyski.



à point dans la sauce, toujours à petit feu.

Remettez la viande, même déjà coupée en tranches, dans la cocotte une dizaine de minutes avant de servir. Ensuite dresser viande et navets sur un plat chaud et servez.

Je vous promets bien des compliments de la part de vos convives.

Ernestine DODUE

RUJNUJĄCA MODA

Męsko-damska moda długich włosów tak dalece rujnuje fryzjerów w Kanadzie, że jedna trzecia zakładów w Toronto stoi u progu całkowitego bankructwa. Ostatnio zamknięto w tym mieście 1000 salonów fryzjerskich, zmniejszyła się również drastycznie ilość uczniów i uczennic tego zawodu.

RZEŻBA WSPÓŁCZESNA „LUDZIE PRACY”

21 lipca ukaże się nowa polska seria z czterech znaczków p.n. „Ludzie pracy”. Znaczki przedstawiają rzeźby współczesnych artystów rzeźbiarzy

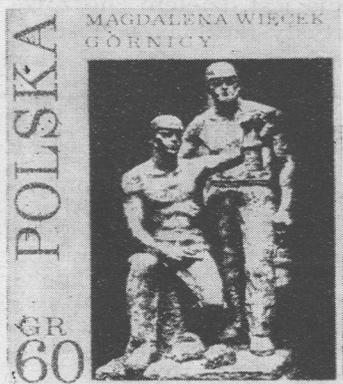
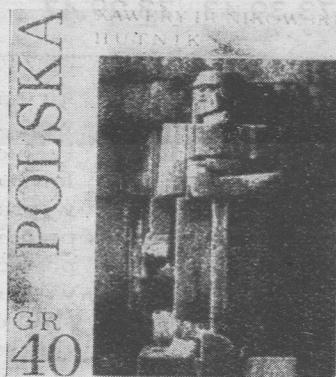
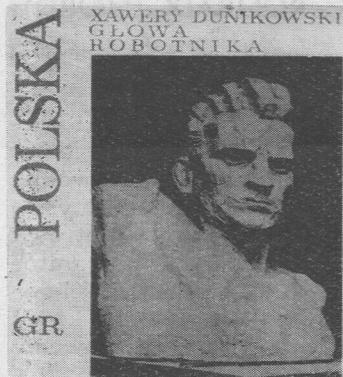
poświęcone ludziom pracy. Znaczki drukowane będą wielobarwną rotografią, na papierze kredowym. Nakład znaczków po ok. 5 mln szt. każdej

wartości, format 31,25 × 43 mm.

Dwa znaczki mają wartość po 40 gr i przedstawiają rzeźby Xawerego Dunikowskiego: głowę robotnika i hutnika. Dwa pozostałe po 60 gr: rzeźbę Magdaleny Więcek — górnik i Stanisława Horno-Popławskiego — zniwiarkę.

MIASTA KOPERNIKA NA POLSKICH ZNACZKACH

Do obiegu weszły 4 znaczki z cyklu kopernikowskiego, który kontynuowany jest od kilku lat. W ub. roku ukazała się seria z miastami włoskimi, w których studiował polski astronom. Obecnie Poczta Polska wypuszcza znaczki z miastami polskimi, w których żył i pracował Kopernik. Mamy więc dom w Toruniu, w którym urodził się Kopernik, krakowskie Collegium Maius, gdzie rozpoczął studia, zamek w Olsztynie, którego bronił przed Krzyżakami i katedrę we Fromborku, przy której mieszkał przez 31 lat.



P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin
K **BANK**
O **POLSKA KASA**
OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewalutowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość **KAŻDORAZOWEGO** przekazania za granicę kwoty do **300 F.** — bez udokumentowania.

Tym samym **ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS** dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku **250 F.**

POLSKA LITERATURA w 80 JEZYKACH ŚWIATA

Według danych statystycznych po 1945 r. ukazało się na świecie około 4.500 pozycji wydawniczych z zakresu polskiej literatury pięknej w przekładzie na 80 języków w

48 krajach. W stosunku do okresu przedwojennego nastąpił w ciągu ostatniego 25-lecia prawie 5-krotny wzrost liczby przekładów dzieł literatury polskiej.



Władysław zaintrygowany wybiegł przed aptekę i oczom jego przedstawił się widok, który w pierwszej chwili pobudził go do spazmatycznego śmiechu.

Przed apteką stała spora furka drzewa, otoczona tłumem gawiedzi. Z tyłu fury, z rękoma zaciśniętymi kurczowo około drabin, z nogami zapartymi w ziemię, ciągnął wóz Wielicki w stronę apteki, podczas gdy z przeciwnej strony mały, chudy człowieczek z kosmykami wystających spod czapki siwych włosów, w nocnej koszuli i krótkim spencerku potrząsał uździenicą, zachęcając konia do ruszenia naprzód. W oddali stary Mazur, właściciel drzewa, stał z rozstawionymi bezradnie rękoma. Konisko było zmordowane, fura ciężka i pomimo wysiłków Wielickiego, a usiłowań Wieleckiego — on to był właśnie — wóz nie ruszał się z miejsca.

— Ja pierwszy stargowałem! — wołał tymczasem chrapliwym głosem Wielecki. — To nadużycie, panie dziu! Rozbój, panie dziu! Gospodarzu! Gadajże, psianogo!

— Niech tam kolega, jakby nie było... nie urąga!... Dwa złote dokładam i moje, o!...

— Kolega! Widzicie go!... Kolegę tu sobie znalazł szewski prowizorek... a bodaj cię choroby, panie dziu, zatrząskaty!... Daję trzy złote!...

— Cicho, smorgoński magistrze!... Lepiej byś apteki pilnował, ty... ty... niedźwiedziu!... Moje drzewo, i basta! Słyszysz?... —

— Ubliżać będziesz? — krzyczał w pasji Wielecki, ciągnąc konia. — Wio, mały! Wio! Poczekaj... zaskarżę, panie dziu!... świadkowie, słyszcicie? Ten oczajdusza, partacz, utrzymoszek zatracony, ubliża mi. Niech cię choroby!...

— Pójdę do sądu, a drzewa nie oddam!... Panie Władysławie! Katarzyna! Do mnie! Strażnika!... Jakby nie było... choroba... tego... safandula, stary truciciel!...

Wielecki ryknął, puścił uzdę konia i rzucił się z rykiem w stronę Wielickiego, poprawiając pośpiesznie dolną część garderoby, zdradzającą ochotę do... wycofania się z awantury.

— Trucicielu?... Trucicielu? Ja ci, panie dziu, pokażę truciciela!...

I naraz dwaj przedstawiciele farmacji natarli na siebie gwałtownie. Władysław pośpieszył z interwencją i po kilku sekundach gwałtownego szamotania się udało mu się przy pomocy

(c.d.n.)

— Wie pan, komu zawdzięczam ocalenie?!... Wie pan, kto był moim zbawcą? Kto mnie uwolnił od natrętych starań?! Pan!... Pan!...

— Ja?...

— Tak jest! Posner zobaczył pański eliksir... Zapytał, co to ma znaczyć. Od słowa do słowa... zerwałam! Panie Władysławie, ja pana rozumiem, odczuwam pańską bohaterską duszę i pozostanę panu wdzięczna do grobu!...

Tu piękna Wila chwyciła raptownie rękę Władysława i czarną główkę wsparła na jego ramieniu. Puer mimo woli otrząsnął się i główka pięknej Wili, zachwiałwszy się z lekka, zderzyła się z czołem puera. Młodzi ludzie z okrzykiem bólu odskoczyli od siebie.

Władysław uczuł się w jakimś bardzo śmiesznym i niezmiernie dziwnym położeniu. Czego ona od niego chce? Co to wszystko znaczy? Za co mu tak dziękuje? Jedno tylko było dla niego jasnym i wyraźnym, to jest, że Posner będzie miał do niego pretensję.

Pragnąc wybrnąć co prędzej z kłopotliwego położenia zwrócił się z przeprosinami do Wili i, całując ją z powagą w rękę, rzekł z pokorą:

— Pani wybacz. Doprawy, niechcący...

— O... panie Władysławie, to nie boli — odparła z przejęciem Wila. — Bolało mnie, gdym musiała znieść Posnera, lecz teraz!... Ach! Proszę... niech pan usiądzie przy mnie!... Tak, pojmuję, nadmiar wrażeń był jedyną przyczyną! O... jakże ja panu jestem wdzięczna! Bardzo... bardzo wdzięczna!...

Puera zaczęła owa wdzięczność na serio niepokoić; spojrzawszy więc na zegarek i rzekł wymijająco:

— O... nie ma za co. Pani pozwoli, wybiegnę z apteki na godzinę, muszę wracać... chciałbym tu pozostać, lecz nie mogę.

— Jeszcze chwileczkę. Znam... pańską delikatność... a może pan chce być sam? Zapewne... bywają chwile, że trzeba... trzeba koniecznie być samemu... Panie Władysławie — szepnęła nagle Wila — czy pan mnie rzeczywiście tak bardzo kocha?...

Gdyby w tej chwili balon kwasu siarczanego pękł u nóg Władysława, nie przeraziłby się tak bardzo, jak pytaniem Wili. „Czy ona zwariowała! delirium chyba?... niby ja mam tego?!”

Przerażenie Wila poczytała za onieśmienie.

— Panie... niech pana moje zapytanie nie dziwi, lecz zako-

BATALIA FOLKLORU

Dokończenie ze str. 13

batanci, są od początku inicjatorami budowy Domu Kultury w Zwartbergu. Jest nim p. Leopold Wątroba, od lat działający w towarzystwie Przyjaźni Belgijsko-Polskiej. Inny przedstawiciel Polonii z Gandawy — prezes miejscowego koła Federacji Kombatantów Alianckich w Europie p. Czech wręczył na budowę Domu Kultury w Zwartbergu 2 tysiące franków belgijskich.

„Karolinka” z Liège, kierowana jest przez niedawną członkinię zespołu p. Helenę Góralównę. Zespół wykonał wiązanek tańców śląskich.

Z dużymi brawami wkroczyły na scenę festiwalowe maluchy — członkowie najmłodszego zespołu polonijnego z Koersel Stal „Szarotka II”, kierowanego od niedawna przez przybyłego z Kraju solistę operowego p. Roberta Sauka. Małe „Szarotki” w przyszłości wyrosną na doskonały zespół, bo mają na to zadatki. Polonez i piosenka w ich wykonaniu, przy akompaniamencie p. Heleny Saukowej spotkała się z ciepłym przyjęciem na sali.

I wreszcie na zakończenie części pierwszej festiwalu — wystąpił „Kra-kus” ze Zwartbergu, laureat I Nagrody na Światowym Festiwalu Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, kierowany przez p. Wandę Stalową. Raz jeszcze pokazał swoją wysoką klasę brawurowo tańcząc mazura.

W drugiej części programu wystąpiły te same zespoły prezentując również po jednej piosence i jednym tańcu, za każdym razem wywołując żywiołowe brawa. Jury miało poważne kłopoty z przyznaniem nagrody Towarzystwa

„Polonia” w postaci pucharu przechodniego. Nikt jednak nie miał wątpliwości, że na nagrodę tę zasłużył „Kra-kus” z Limburgii. Czy w roku przyszłym zdoła utrzymać ten sam puchar? Zobaczmy.

Z uznaniem widzów spotkało się wręczenie nagrody „Tygodnika Polskiego” w postaci pięknego pucharu kryształowego przez redaktora naczelnego pisma p. Urszulę Kozierowską — holenderskiemu zespołowi „Syrena”. Za świeżość, za brawurę, za doskonałych tancerzy i wspaniałego kierownika.

Wszyscy kierownicy zespołów otrzymali pamiątkowe dyplomy Towarzystwa „Polonia”, a kierownictwo Festiwalu raz jeszcze podziękowało za życzenia-telegramy i datki na budowę Domu Kultury w Zwartbergu, złożone przez działaczy polonijnych, na tej pięknej polonijnej uroczystości.

A.Z.

PO POLSKU W GIMNAZJUM

W szkole gimnazjalnej w Chicago wprowadzony został w tym roku język polski jako jeden z tzw. przedmiotów głównych. W Schurz High School język polski jest wykładany obok łaciny, francuskiego, niemieckiego i hiszpańskiego. Jest to sukcesem miejscowej Polonii.

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

POMNIK POWSTAŃCA ŚLĄSKIEGO GOTOWY

W gliwickich zakładach urządzeń technicznych zakończono odlew Pomnika Powstańca Śląskiego, który odsłonięty zostanie we wrześniu br. na placu gen. Zawadzkiego w Chorzowie.

Ważący blisko 3,5 tony i składający się z ponad 40 elementów odlanych z brązu — pomnik wyobraza postać znanego w XIX wie-

ku na Śląsku działacza oświatowego chorzowskiego kowala i poety ludowego — Juliusza Ligonia; lewą dłoń opartą ma na kowadle, w prawej trzyma wyciągnięty do przodu miecz. Prawie 5-metrowa postać stanie na wysokim granitowym cokole. Jest to wierna rekonstrukcja pomnika z 1927 r., który zburzony został przez hitlerowców w czasie II wojny światowej. Rekonstrukcja jest dziełem chorzowskiego artysty-rzeźbiarza T. Siemakowskiego.

Jubileusz „KRONIKI TYGODNIOWEJ”

„Kronika Tygodniowa” — pismo polonijne wychodzące w Toronto — obchodziła jubileusz swego 30-lecia. Na uroczystość przybyli m.in. II sekretarz Ambasady PRL w Ottawie, Kazimierz Blicharz oraz przedstawiciel „Głosu Ludowego” ze Stanów Zjednoczonych — red. Kazimierz Nowak. Po za-

gajeniu administratora „Kroniki” — Tadeusza Lewandowskiego, który odczytał list gratulacyjny od Ambasady PRL, przemówienia wygłosili redaktor Nowak i redaktor „Kroniki” — Walter Dutkiewicz — po czym odbyła się zbiórka pieniężna na rzecz pisma. Dała ona ponad 1200 dolarów.



114

PIGULARZ

chani mają to do siebie, że pragną, aby zawsze przypominano im o wzajemności... Niech się pan nie dziwi!...

Władysławowi przemknęła dziwaczna myśl, że to samo gdzieś już czytał... Po chwili jednak zorientował się i pragnąc co prędzej wybrnąć z sytuacji potwierdził swobodnie:

— No... oczywiście... bardzo kocham! Słowo daję, że bardzo! Ale już muszę iść, muszę!...

Wila spuściła oczy i mnąc chusteczkę, rzekła z cicha:

— Jeżeli tak... to, panie Władysławie... może mnie pan pocałować...

— Gdzie?!... — zawołał przerażony prawie puer.

— Tu! — zaszczebiotała z filuterną miną Wila, wskazując paluszkami lewy policzek.

— A tu... tu! — rzekł z poddaniem Władysław, myśląc w duchu, że i tak dobrze jeszcze, że się na tym policzku skończy.

Musnął leciutko ustami buzię Wili i bez pożegnania dalszego wybiegł ze sklepika. I gdy w parę minut później Wila, zapatrzona melancholijnie w perkalową kotarę, za którą znikł Turkowski, mówiła do siebie rozmarzona: „Ach, jak on mnie kocha! Niby listek drzy z upojenia...” — Władysław, zabierając się do przygotowania maści Wilkinsona (siarka, dziegieć, szare mydło), powtarzał sobie:

— Niech ją drzwi ścisną! Żeby tak mnie zapytała, gdzie mnie ma pocałować, mógłbym być w nie lada kłopotcie!...

I od tej chwili postanowił unikać Reinówny. Trudne to było zadanie, bo prawie co dzień piękna Wila zjawiała się w aptece, niby to po sprawunek... upatrując przy tym czasu, gdy Wielickiego nie było. Wykręcał się biedny puer jak piskorz, chroniąc się głównie od sam na sam z bułczarką, które narażało go na wybuchy bujnej wyobraźni... Wili. Im częściej atoli Władysław uciekał od Reinówny, tym więcej go ona szukała, zapraszała i wabiła.

— Co ja nieszczęśliwy z tymi babami poczną? — powtarzał zafrasowany puer. — Ta mnie ciągnie na spacer, ta znów każe się kochać... życie mi brzydnie!

W dodatku Władysław przez kilka tygodni z rzędu nie mógł spotkać ani rozmówić się z Posnerem. Parę razy sam chciał wymknąć się do niego po zamknięciu, lecz otrzymał lakoniczną odpowiedź, że „przyjmować go nie może, bo stary ma pretensję”. Turkowski domyślił się łatwo, że idzie mu o Reinównę, zwrócił się więc do Tankenberga z prośbą o wytłumaczenie sprawy Posnerowi. Pertraktacje trwały jeszcze, gdy powoli za-

PIGULARZ

115

czął się zbliżać największy doroczny jarmark rawski, odbywający się we wtorek po Narodzeniu Najświętszej Marii Panny. Już na tydzień przed jarmarkiem zawrzała gorączkowa robota w całym mieście... a także w obydwóch aptekach. Wielicki z puerem po całych dniach przygotowywali maście, plastry, krople, pomady, proszki i ziółka, a wszystko w tak wielkiej ilości, iż mimo woli przychodziło na myśl, że chyba nie jarmarku tu się spodziewają, lecz jakiejś strasznej epidemii. Władysław podzielił się tym właśnie wrażeniem z pryncypałem, ten pośpieszył go objaśnić:

— Uważa kolega, jakby nie było, inteligent, mieszczuch, Żyd leczy się, gdy zachoruje... a chłop, kiedy ma okazję i pieniądze. Przekona się kolega! Jeżeli dobrze pójdzie, powinienem mieć przeszło... ośmdziesiąt rubli, o!...

Słowa Wielickiego się sprawdziły. Jarmark był niezwykle ożywiony. Cały rynek i wszystkie place, i ulice Rawy przepelniały bryczki, wasagi, stragany, stoły i budy. Pod apteką roztasowali się czapnicy, nieco dalej powroźnicy, krawcy i rymarze, później rzeźnicy, garnarze, bednarze itd. I oto spokojna, zaspana Rawa zadudniła nagle życiem, gwarem, hałasem i zgłębieniem. Od samego rana do apteki śpieszyły tłumy. Władysław uwijał się, biegał i po kilku naraz załatwiał interesantów. Tej — kurze ziele sypał, z tym porozumiewał się w kwestii „darcia” w nodze, innej zalecał maść śmietankową na wygojenie zadraśnięcia, tamtemu znów opatrywał zastrzał.

Wielicki ze swej strony pomagał puerowi, mając przy tym ogólny nadzór nad tłoczącą się w aptece publicznością, i to niezależnie od grubej Kasi, która znów stojąc przy stole aptecznym baczyła na ręce... kupujących. Pani aptekarzowa również należała do tej mobilizacji... siedziała bowiem w materialni i nasypywała w torebki papierowe proszek troisty, próchno, rumbarbarum, proszek lukrecjowy, magnezję, a to w miarę opróżniania się szuflad aptecznych.

Około południa Wielicki wyszedł z apteki na rynek, mając zamiar zakupienia kilku sążni drzewa na zimę. Była to chwila najodpowiedniejsza. Z rana włościanie trzymali się zazwyczaj w cenie, stopniowo dopiero tracili na fantazji, a już po dwunastej zbywali drzewo za co się dało, byle nie wieź go z powrotem do domu.

Upłynęła dobra godzina od chwili wyjścia z apteki Wielickiego, gdy wtem przed apteką powstał gwałtowny krzyk i tumult.

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

Irena Szewińska w formie DOSKONAŁE WYNIKI W MEMORIALE KUSOCIŃSKIEGO

Trzydzieści jeden lat temu, 21 czerwca 1940 r. w lesie w Palmirach hitlerowcy przeprowadzili kolejną egzekucję patriotów polskich. Wśród tych, którzy zginęli od salwy plutonu SS-manów był również mistrz olimpijski z Los Angeles, największy biegacz polski — Janusz Kusociński. Zginął, zamordowany przez hitlerowców w roku olimpijskim, z którym jeszcze tak niedawno wiązał wielkie nadzieje na nowe sukcesy i medale.

Po raz siedemnasty, w przeddzień rocznicy męczeńskiej śmierci rozegrano na stadionie Skry w Warszawie kolejny Memoriał Janusza Kusocińskiego. Zgromadził on na starcie, jak zwykle, wielu znakomych sportowców europejskich. Oczywiście największe zainteresowanie skupiało się na biegu głównym Memoriału — tym razem rozgrywanym na dystansie 3.000 m. Warto przypomnieć, że właśnie na 3.000 m Janusz Kusociński był rekordzistą świata. Bieg główny zakończył się zdecydowanym sukcesem Włocha Arese, który wynikiem 7.51,2 ustanowił rekord Memoriału. Poprzedni należał do Michela Jazy i wynosił 7.51,8. Następne miejsca zajęli: Scholz z NRD i Baxer z Anglii. Najlepszy z Polaków Malinowski zajął dopiero ósme miejsce.

Podczas memoriałowych zawodów padło wiele doskonałych wyników. Polscy płotkarze jeszcze raz zademonstrowali świetną formę. Już w przedbiegu na 110 m Leszek Wodzyński ustanowił rekord Polski wynikiem 13,6 sek. natomiast w finale Marek Wodzyński uzyskał jeszcze lepszy czas — 13,5, niestety wiatr wiał z prędkością 2,4 m/sek, a więc rekord nie może być uznany.

W skoku w wyż z zawodnik NRD Junbuszewski uzyskał nareszcie wysoką formę. W pojedynku z Broszem (CSRS) i Klaussem (NRD) skoczył on 8 m 12 cm. Jest to drugi wynik w historii polskiej lekkoatletyki, a najlepszy w Europie w bieżącym sezonie.

Irena Szewińska odrobiła już wszystkie zaległości treningowe i znajduje się w doskonałej formie. Wygrała ona bieg na 100 m w 11,2 sek, a także triumfowała w skoku w dal — 6.41. Nie można zapominać, że w sprintach jej przeciwniczkami były doskonałe szybkiobiegaczki z NRF, które wygrały sztafetę 4 × 100 m. w świetnym czasie 44,6 sek. Ten sam rezultat zresztą miała sztafeta polska, złożona z młodych zawodniczek.

W skoku wżwyż zawodnik NRD Junge przekroczył wysokość 2,18 cm a Gołębiowski i Białogrodzki — 2.11. Tyczka była bardzo ciekawa ze względu na zacięty pojedynek Sokołowskiego i Buciarńskiego z Japończykiem



Niwą. Ostatecznie zwyciężył „weteran” Sokołowski — 5.10 przed Niwą i Buciarским.

Wysoki poziom zanotowaliśmy w rzucie oszczepem. Były to konkurencje typowo polskie. Wśród mężczyzn zwyciężył Nikić — 83,88 wyprzedzając Jałoszyńskiego — 83,28 i Sierańskiego — 82,20, natomiast wśród kobiet najlepsza była Jaworska — 58,96 przed Gryziecką — 58,04 i Koloske (NRF) — 56,54.

Z ciekawszych konkurencji warto jeszcze wymienić bieg na 100 m mężczyzn wygrany przez Kubańczyka Ramireza w 10,1 sek. oraz 100 m przez płotki kobiet, w którym Straszyńska potwierdziła swą rekordową formę, zwyciężając w doskonałym czasie 12,9 sek.

Na bokserskich mistrzostwach Europy

SZEŚĆ MEDALI WYWALCZYLI POLACY W MADRYCIE

Nie trzeba przypominać, jak niewesołe miny mieli wszyscy polscy kibice sportowi przed dwoma laty, kiedy w Bukareszcie, podczas mistrzostw Europy w boksie ani jeden pięściarz nie znalazł się w finale. Ze stolicy Rumunii Polacy przywieźli tylko medale brązowe, które po latach wielkich sukcesów nie mogły zadowolić sportowej opinii w Polsce.

Nic więc dziwnego, że przed mistrzostwami Europy w Madrycie nastroje nie były najlepsze. Najwięksi optymiści nie liczyli na sukcesy, a dziennikarze, specjalizujący się w boksie w swych przewidywaniach nastawiali opinię publiczną na nową klęskę, co najmniej taką, jak w Bukareszcie. Na szczęście, jak to zwykle bywa, pięściarze sprawili bardzo miłą niespodziankę — aż sześciu zdobyło medale, z tego trzech znalazło się w finale. **Ostatecznie więc z Madrytu Polacy wywieźli dwa złote medale, jeden srebrny i trzy brązowe.**

Polski Związek Bokserski wysłał do Madrytu pełną drużynę, to jest jedenastu zawodników. Znajdowali się w niej zarówno młodzi, debiutujący w mistrzostwach zawodnicy, jak i starzy, doświadczeni pięściarze. Zarówno jedeni, jak i drudzy, zanotowali na swym koncie poważne sukcesy. Wystarczy powiedzieć, że tytuły mistrza Europy zdobyło dwóch zawodników — jeden z najmłodszych w zespole, debiutujący w ME Ryszard Tomczyk i najstarszy, 32-letni Jan Szczepański. Również młody — 22-letni Leszek Błażyński wywalczył medal srebrny. Medale brązowe zdobyli: Roman Rożek, Wiesław Rudkowski i Lucjan Denderys. A prze-

cież gdyby losowanie okazało się bardziej pomyślne, Polska miałaby w finale co najmniej pięciu bokserów. Trzeba też wspomnieć o pechu Wiesława Rudkowskiego, który w półfinałowej walce z Jugosłowianinem Tetomirem Beljicem prowadził wysoko na punkty, niestety, wskutek kontuzji łuku brwiowego u Polaka walka została przerwana, a w finale znalazł się Beljic.

Największym objawieniem w zespole polskim okazał się Ryszard Tomczyk z Bolesławca. Ma on zaledwie 20 lat, a ponieważ występuje w A-klasowym zespole swego miasta, nie był szerzej znany w Polsce. Jego walory doceniali tylko fachowcy, którzy też powołali go do reprezentacji Polski. Ryszard Tomczyk jest z zawodu murarzem, liczy 167 cm wzrostu i ma 57 kg wagi. Mistrzem Europy został w 58 walce swego życia. Dotychczas przegrał 5 pojedynków, 2 zremisował, więc 51 zakończył się jego zwycięstwem. Oto co mówi o sobie:

— Do boksu ciągnęło mnie od najmłodszych lat. W domu zainstalowałem sobie worek i trenowałem do upadłego, gdy miałem zaledwie 14 lat. Rodzice bardzo się krzywili, bo nauka w szkole budowlanej nie szła mi najlepiej. Wziąłem więc poradnię do książek i po odrobieniu zaległości nie miałem więcej przeszkód w uprawianiu boksu. Rodzice bowiem, widząc na świadectwie same oceny bardzo dobre i dobre, przestali być przeciwni moim sportowym zamiarom. Na ringu występuję od 1968 roku. Zawsze walczyłem w Bolesławcu i od samego po-

czątku moim trenerem był Czesław Zawadzki.”

Drugi polski złoty medalista, Jan Szczepański, jest pracownikiem Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie. Boksuje w zespole Legii. Wskutek choroby miał przerwę ponad dwuletnią i wszyscy sądzili, że już do sportu nie wróci. Jednakże z wielkim uporem i ambicją zaczął trenować, nadrabiając zaległości. W wieku 32 lat, a więc tuż przed zakończeniem kariery sportowej (W Polsce wolno uprawiać boks tylko do 35 roku życia) wywalczył najpiękniejsze trofeum — złoty medal mistrzostw Europy. Nic więc dziwnego, że po zwycięskiej walce powiedział tylko:

— Jestem niezwykle szczęśliwy!

Na zakończenie przypominamy wyniki walk finałowych mistrzostw w Madrycie:

waga papierowa — Gedo (Węgry) pokonał Michaia (Rumunia); Rodriguez (Hiszpania) wygrał z Błażyńskim (Polska); kogucia — Badari (Węgry) zwyciężył Mielnikowa (ZSRR); piórko — Tomczyk (Polska) pokonał Borosa (Węgry); lekka: Szczepański (Polska) wygrał z Vasile (Rumunia); lekkopółśrednia — Beyer (NRD) zwyciężył Cutova (Rumunia); półśrednia — Kajdi (Węgry) pokonał Woelke (NRD); lekkośrednia — Tregubow (ZSRR) wygrał z Beljicem (Jugosławia); średnia — Jouiavicius (ZSRR) zwyciężył Nastase (Rumunia); półciężka — Sachse (NRD) przegrał z Parlowem (Jugosławia); ciężka — Czernyszew (ZSRR) wygrał z Hussingiem (NRF). W punktacji drużynowej: 1. ZSRR — 31 pkt.; 2. Rumunia — 31, 3. Polska — 30, 4. Węgry — 28, 5. NRD — 21, 6. Hiszpania — 12, 7. Jugosławia — 11, 8—9. Turcja i Irlandia — po 9, 10—11. Anglia i Bułgaria — po 7.

AKTUALNOŚCI SPORTOWE

● W Sofii na mistrzostwach Europy w podnoszeniu ciężarów Polacy wystartowali bardzo dobrze. W wadze muszej złoty medal zdobył Zygmunt Smalcerz, natomiast Janusz Maćkiewicz wywalczył piąte miejsce, zaś w kategorii Walter Szoltysek zajął trzecie miejsce, uzyskując medal brązowy.

● W Merano (Włochy) rozegrano mistrzostwa świata w słalomie kajakowym. Polska drużyna, startująca w tej imprezie była najmłodsza, gdyż przeciętny wiek zawodników wynosił 19 lat. Mimo to Polacy uzyskali bardzo dobre wyniki. W konkurencji zespołowej trójka polska była czwarta wśród mężczyzn i piąta wśród kobiet; również piąta była trójka kanadyjek podwójnych. W konkurencji indywidualnej najlepiej spisał się Wojciech Gawroński zajmując 8 miejsce na 74 startujących. Ogółem w mistrzostwach uczestniczyły 23 kraje. Konkurencja ta weszła do programu Igrzysk Olimpijskich.

● Polski Związek Tenisowy skończył 50 lat. Jubileuszowe mistrzostwa Polski przyniosły sukces Tadeuszowi Nowickiemu, który wygrał grę pojedynczą, wspólnie z Jackiem Niedźwiedkim — grę podwójną i z Danutą Rylską — grę mieszaną.

● Przedostatnia niedziela ligowa przyniosła ostateczne rozstrzygnięcie — mistrzem Polski na sezon 1970/1971 został Górnik Zabrze, który wygrał z ROW Rybnik 1:0. Legia Warszawa, po porażce z krakowską Wisłą 1:0 straciła już wszelkie szanse na dogonienie górników. Nie została natomiast rozstrzygnięta kwestia spadku do II ligi. Zagrożone są obecnie cztery drużyny, a które dwie spadną — okaże się dopiero podczas ostatniej kolejki spotkań. Wiadomo natomiast, że awans do ekstraklasy wywalczyli dwaj eksgigowcy: Odra Opole i Łódzki Klub Sportowy.

● Rozegrane w Łodzi zawody łucznicze o Puchar Krajów Socjalistycznych wykazały, że Polki są nadal w bardzo wysokiej formie. Wygrały one w punktacji drużynowej, a podczas zawodów uzyskały znowu wynik lepszy od oficjalnego rekordu świata, tym razem w konkurencji zespołowej.

● Podczas regat wioślarskich w Brandenburgu (NRD), rozgrywanych z udziałem całej niemal czołówki europejskiej bardzo dobrze spisały się osady polskie zajmując czołowe miejsca. M.in. dwójka bez sternika była druga za mistrzami świata — NRD, a ósemka — trzecia. Osada ta w przedbiegu wyeliminowała doskonałą reprezentacyjną ósemkę ZSRR.

LISTY Józefa Grzybka

Grzybkari

PANIE REDAKTORZE!

Rozpoczęła się już doroczna wakacyjna wędrówka ludów. Przez Francję i przez całą w ogóle Europę ciągną i przez szereg jeszcze tygodni będą ciągnęły w różnych kierunkach żadne słońca, gładkich i złotych plaż, świeżego, balsamicznego powietrza, soczystej zieleni i malowniczych krajobrazów tłumu. Niektórzy dobili już do swojej letniej przystani i już leżą do góry pepekami, inni dopiero pucują auta i walizki i przymierzają kostiumy kąpielowe, a jeszcze inni — ludzie tacy jak niżej podpisany, to znaczy ludzie leciwi — tąpią się za głowę i mówią sobie w duchu: „Rety! Świat zmienił się do niepoznania! Czy za naszych czasów ludzie pracy mogli zażywać wakacji? Myśmy nawet słowa „wakacje” nie znali i nie używali. Ale tym młodym się dobrze powodzi!”

Wielu z nas, ludzi leciwych, wiek tak już schylił ku ziemi, że nie zawsze mamy ochotę ruszyć się w lecie z domu. Niejeden z nas za najbardziej malownicze i najprzystępniejsze letnisko uważa dzisiaj zapieček. Ale chyba nawet i najbardziej wiekowych i schorowanych spośród nas wakacyjna mi-gracja przyprawia o jakąś mglistą tęsknotę, o rojenia i marzenia w trakcie których przenosi się człowiek myślą śladem najznamienitszego polskiego poety „na Ojczyzny łono”, do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych” i „do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem”, gdzie upłynęły nam dziecięce i młodzieńcze lata, albo nad różne Niagary, na rozmaite egzotyczne wyspy, do dalekich stolic, gdzie się tłumy jak mrowiska kłębią, i do nieznanych puszcz i innych owianych tajemnicą miejsc, no nie?

Jeśli idzie o sługę Waszego uniżonego, to on ostatnio zauważony jest czarnym ładem i tam właśnie spędziłby, gdyby było go na to stać, wakacje. Skąd wzięła mi się ta nagła miłość do Afryki? Z telewizji. W telewizji idzie w każdy wtorek krótki film, którego bohaterem jest lekarz kurujący w afrykańskiej puszczy dzikie zwierzęta i przewany przez Murzynów Daktarim. Akcja jest w tych filmach dość często anemiczna, słamazarna, niekiedy nawet całkiem głupia, ale rozgrywa się ona na tle bujnej i groźnej afrykańskiej przyrody, co i raz jawią się na ekranie potężne stoniowe trąby i zadki, łwie grzywy i kity, co i raz przemykają przez ekran żyrafy, pantery, lamparty i inne drapieżniki, i dlatego właśnie przygody Daktariego tak mnie urzekły. Może Wy też to oglądacie? Jeśli tak, to chyba ów zezowaty lew, który pilnuje domostwa Daktariego przypadł Wam do serca, i jego nieodłączna towarzysząca — mała imieniem Judy czy też Judith — też z pewnością Wam się podoba, prawda?

Mnie te filmy skłoniły do obcowania na nowo ze znaną powieścią dla młodzieży Henryka Sienkiewicza zatytułowaną „W pustyni i w puszczy”. Mimo iż wiem, że czytanie do poduszki jest wysoce szkodliwe dla wzroku i że, dezorganizująco wpływa na sen, każdego wieczoru sięgam teraz przed wejściem do łóżka po tę książkę i zda-

rza się nawet, że nad nią zasypiam. Moja jest oczywiście na mnie zła i wymyśla mi od durnych stoni i od łysych panter — jest to, jak się z pewnością domyślacie, dyskretna aluzja do mojej ogołoczonej z włosów głowy — ale nic nie pomaga: czytam i czytam. Znam już teraz tak dobrą trasę wędrówki Stasia i Nel, że do drzewa, które mali podróżnicy ochrzczili nazwą Krakowa i do góry Lindego trafilibym nawet po omacku. Przykro mi niezmiernie, że jestem stary i grubby. Gdybym był młodszy i szczuplejszy, z miejsca zaproponowałbym temu polskiemu reżyserowi, który w tej chwili ekranizuje „W pustyni i w puszczy”, zagranie roli Kalego. Czy on by się na to zgodził? Gdyby ustąpił jak ja pięknie recytuję ułożony przez czarnego koleżkę Stasia i Nel hymn radosny („Pan wielki zabijać ludzi i lwy! yah, yah! Pan wielki kruszyć skały, yah! Słoń sam łamać drzewa, a Kali próżnować i jeść — yah, yah!”), zaraz z pewnością by na moją propozycję przystał. Ja co wieczór odśpiewuję tę pieśń mojej żonie, ale ona zatyka sobie uszy i powiada, że mam kuku na maniu. Nie ma baba żadnej fantazji.

W nocy śni mi się porywuające rzeczy. Wydaje mi się, że jestem Stasiem Tarkowskim i że jadąc obok mnie na stoniu Nel to nie żadna Angielka, tylko nasza rodaczka z położonego w dalekich Pirenejach Pontacq — pani Wiktoria Tarriem, której zdjęcie, jak sobie może przypominacie, zdobyło okładkę jednego z zesztorocznych numerów naszego pisma. Dążymy przez dżunglę do Wielkiej Wody, i ja co chwila wyprawiam na tamten świat jakieś „wobo” (szare zwierzę wielkości rysia, z rodzaju kotów — Sienkiewicz), lub innego potwora. Pani Tarriem jest zdania, że za to, że ich przodki zjadli w Rzymie pierwszych chrześcijan, wszystkie lwiska trzeba zgladzić. Ja też nabo nie żałuję. Od czasu do czasu wybiegają nam naprzeciw mieszkańcy jakiejś murzyńskiej wioski, którzy najwidoczniej mylą mnie z telewizyjnym Daktarim. „Grzybkari! Grzybkari!” — wołają. Wtedy udajemy się z panią Tarriem do ich osady i ja tam rad nierad muszę leczyć różne zwierzęta. Raz obudziłem się z krzykiem, bo kiedyśmy przejeżdżali pod jakimś baobabem, zeskokczyła zeń na mnie jakaś stara i tusa, ale jeszcze krzeczka pantera. Szczęście, że pani Tarriem nie straciła zimnej krwi i sprząła ją parasolką po papie.

Nie wiem, czy Wam sezon wakacyjny i telewizja dają impuls do odbywania takich chimerycznych podróży. Może Wam bardziej niż „Daktari” podobają się czwartkowe filmy o Arsenie Lupinie, i może w związku z tym śni się Wam, że bywacie w wielkim świecie i że zakradacie się do różnych milionerów? He? W wielkim świecie bywajcie sobie, ile tylko chcecie, ale czasem nie zakradajcie się do mnie, bo jak ja poszczuję za Wami mojego stonia, to zobaczycie!

Zyczę Wam przyjemnych wakacyjnych marzeń.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



DROGA PANI ANNO!

Wysłałam za mąż 11 lat temu z ogromnej miłości. Po trzech latach małżeństwa wyprowadziłam się do innego miasta i zamieszkałam z nami matka męża. Początkowo była sielanka, ja i mąż pracowaliśmy, a domem i dzieckiem zajmowała się matka. Tak było do czasu, kiedy matce przyznano pensję po teściu. Od razu przeniosła się na swój garnuszek, jeden pokój zajęła wyłącznie dla siebie i cały dom przestał ją obchodzić. Na mnie spadło mnóstwo obowiązków, ale nie narzekam, bo kocham swój dom, męża, dziecko, ale to, co stało się ostatnio przekracza wszelkie granice. Teściowa obmawia mnie wszędzie, gdzie tylko spotyka ludzi, którzy zechcą jej wysłuchać. Jednego dnia powiedziała wprost do mnie, że mnie wykończy, bo nie jestem odpowiednią żoną dla jej jedynaka. Przy ostrej wymianie zdań, otworzyła okno i zaczęła krzyczeć, że ją morduje, a ja się nawet do niej nie zbliżyłam. Brak mi już łez i słów, jestem wykończona nerwowo, mąż odsuwa się ode mnie coraz bardziej, bo właściwie ciężki ma wybór — żona czy matka. On zdaje sobie sprawę, że matka jest niemożliwa, ale nie robi nic, żeby mi pomóc. Twierdzi, że nie powinienem się przejmować, bo matka była i jest dziwaczką. Dłużej już takiej sytuacji nie wytrzymam, mój dom powoli zbliża się do upadku i nie widzę żadnego wyjścia. Żadne słowa już nie pomogą.

SAMA W NIESZCZĘŚCIU

DROGA PANI!

Wszystko to rozumiem, ale obawiam się, że wyobraziła sobie pani sytuację nierealną. Sądziła pani, że sprowadzając teściową, będzie pani w niej miała tylko wyрекę, pomoc do gospodarstwa, opiekę nad dzieckiem, pokojówkę, kucharkę, sprzątaczkę. Okazało się i słusznie, że teściowa chce mieć własny kąpielownię, własne pieniądze i nie lubi być na niczyjej łasce. Myślę, że pani źle rozegrała całą sprawę, popełniła pani chyba błąd, nietakty i sądzę, że popelnia je pani dalej. Trzeba tak postępować, żeby w teściowej mieć sojusznika a nie wroga. To bardzo trudna sztuka, ale niech mi pani wierzy — bardzo popłaczająca. Tymczasem pani się

z nią kłóci, a ona nie pozostaje pani dłużna. Tak nie można. W najtrudniejszej sytuacji jest oczywiście pani mąż — między młotem a kowadłem. Czego należałoby od niego wymagać? Łagodzenia konfliktów, to wszystko. Mam jeden pomysł radykalny, który uregulowałby wasze życie — znaleźć dla matki samodzielny pokój, lub niewielkie mieszkanie w tym samym miasteczku i wtedy stosunki wrócą do normy.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam trzydzieści lat. Dobrze zarabiam, prezentuję się nieźle i wydawałoby się, że nie powinnam żądać więcej od życia, a jednak... Po 5 latach małżeństwa, które było jednym pasmem awantur byłam zmuszona opuścić męża. Jeszcze nie zdążyłam zebrać wszystkich moich rzeczy, a moje miejsce zajęła kobieta o ustalonej renomie. Sielanka trwała krótko, po miesiącu wyprowadziła się i od tego czasu było ich chyba z dziesięć. Po odejściu od męża, a ściślej mówiąc w dwa miesiące później stwierdziłam, że jestem w ciąży. Teraz już czekam na rozwiązanie, nastąpił to za sześć tygodni. Mąż dowiedział się o moim stanie dopiero przed kilkoma dniami. Przypuszczam, że jakoś na swój sposób to przeżywa i liczy na mój powrót, twierdząc przy tym, że sama nie dam sobie rady. Ja jestem innego zdania. Moja ambicja zbył wiele ucierpiła, abym teraz potrafiła z nim znowu dzielić życie. Moim pragnieniem jest wychować dziecko w czystej i zdrowej atmosferze i myślę, że będę w stanie zabezpieczyć mu dobre warunki materialne. Ale zadaje sobie pytanie, czy mam prawo pozbawiać je ojca. W mojej urażonej ambicji jestem zdolna do wszystkiego, nawet do zaprzeczenia, że mąż jest ojcem dziecka.

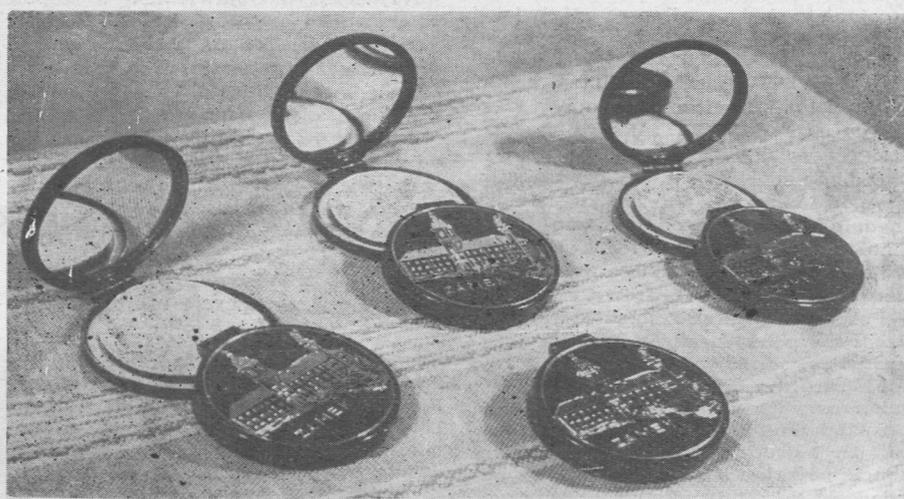
PRZYSZŁA MATKA

KOCHANA PANI!

Przemawia przez panią rzeczywistość urażona ambicja, a nie rozsądek. To niedobrze. Możliwe, że potrafi pani sobie sama w życiu poradzić. Tylko w imię czego? Po co zwalniać mężczyznę od podstawowych obowiązków, które musi wypełniać? Mnie się wydaje, że w tej sytuacji lepiej będzie pogodzić się z mężem, wrócić do domu i odbudować rodzinę. Jeśli zdecyduje się pani na samotność, kiedyś po latach może panią zapytać dziecko — „mamo, dlaczego ja nie mam ojca?” Zresztą wcale nie jest wykluczone, że mąż pani się zmienił, że zrozumiał swą lekomyślność, że doświadczenia ostatnich miesięcy nauczyły go cenić to, co najważniejsze — żonę, dom, i dziecko, jeszcze nienarodzone. Niech pani spróbuje zacząć wszystko od początku. Mam nadzieję, że się uda.

ANNA

ZAMEK KRÓLEWSKI W TWÓRCZOŚCI PAMIĄTKARSKIEJ



Zewnętrzna powierzchnia przedstawionych na zdjęciu puderniczek lśni złotą inkrustacją Zamku Królewskiego i Kolumny Zygmunta w Warszawie.

Ta rzemieślnicza wytwórczość pamiątkarska jest jednym z licznych dowodów wiel-

kiego zainteresowania polskiego społeczeństwa odbudową Zamku Królewskiego. Producentem tych „zamkowych” pamiątek jest Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu „Przełęcz” w Zakopanem. Zamkowe puderniczki cieszą się powodzeniem nie tylko w Polsce, ale i zagranicą.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie, odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz zaliczkuje wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

WARSZAWSKIE SKOWRONKI w LILLE

W Lille bawiła przejazdem do Londynu 60-osobowa grupa chłopców z warszawskiego chóru chłopięcego. Są oni częścią dużego zespołu chóralnego dorosłych śpiewaków, istniejącej od 85 lat „Lutni” — Towarzystwa Śpiewaczego założonego przez Piotra Maszyńskiego, wielkiego muzyka, pedagoga i patriotę. Obecnie kierownikiem artystycznym obu zespołów jest p. Edward Jozajtis, znany muzyk i działacz społeczny. „Warszawskie skowronki”, bo tak często nazywa ich prasa stołeczna, są chórem młodym, lecz mogącym się już pochwalić ambitnym i stojącym na wysokim poziomie artystycznym programem. Śpiewają wszystko, co piękne, począwszy od kompozytorów polskich XIV i XV w. do utworów kompozytorów współczesnych.

Był to pierwszy występ zespołu za granicami Kra-

ju. Po występach we Francji chłopcy wyjechali do północnej Walii, do Langollen na Międzynarodowy Konkurs Chórów Chłopięcych, przy okazji będą koncertować w Londynie. Dochód ze wszystkich koncertów przeznaczony został na odbudowę Zamku Warszawskiego i Centrum Zdrowia Dziecka.



Ważne dla dzieci z okręgu Lille zmiana terminów i miejsc odlotu do Kraju

Dzieci, które spędzają wakacje w Bydgoszczy, Gdyni, Wroniawach i Mielnie, odlecają dnia 13 lipca z lotniska w Metz (a nie z lotniska w Lille).

Dzieci, które mają spędzić wakacje na koloniach w Kluczborku, odleciały już w dniu 5 lipca o godzinie 9 rano z lotniska w Lille (a nie z Metz jak było podane uprzednio).

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca
◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! Ceny
! niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DOUAI: Weronika Federak, Sandrine Twardowska, Michał Grabarczyk, Zofia Piacińska, Wirginia Zgorzelak; **COURRIERES:** Lionel Sokółowski, Maryline Wirowska, Erika de Lipińska, Philippe Kozłowski; **CARVIN:** Geraldine Czerniak; **BILLY-MONTIGNY:** Eric Skrzypczak, Chrystelle Hewusz; **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Laurence Wójcik, Catherine Wolczko; **LALLAING:** Dorothee Raczowska, Laurence Nowakowski; **MONDELANGE:** Laurent Warczak; **HAYANGE:** Isabelle Nowak; **UCKANGE:** Stefan Kałużny; **HAGONDANGE:** Mireille Liszka; **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Philippe Tyczka; **ST. PRIVAT de MOTAGNE:** Wirginia Szalek; **HENIN-LIETARD:** Isabelle Królik, Bruno Gubała; **LENS:** Jean-Marc Gorący.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół matęństwa zawarli ostatnio:

MONTIGNY-en-OSTREVENT: Annie Michacka i Giovanni Palombo; **METZ:** Teresa Karbowska i Józef Dobosz (Talange); **BILLY-MONTIGNY:** Annie Kasprzak i Sylwester Kolber; **COURRIERES:** Daniela Antkowiak i René Naux, Esther Druelle i Daniel Szczygieł; **BLANZY:** Evelyne Forycka i Erich Ziegler; **ABSCON:** Nicole Wieczorek i Yves-Marie Aubin; **BRUAY-en-ARTOIS:** Irena Kupiecka i Michał Pisarek; **LIEVIN:** Edith Konieczny i Pierre Gastou; **Jeannine Krupa i Ulrich Hervé, Mi-**

chele Wesse i Józef Gidlewicz; **ROUCOURT:** Geneviève Grattepanche i Ryszard Arczyński; **MONTCEAU-les-MINES:** Annie Caillier i Jean-Pierre Borecki; **SIN-le-NOBLE:** Martine Sobczak i Lionel Jodry.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MONTCEAU-les-MINES: Bolesław Lewandowski, lat 51. **BRUAY-en-ARTOIS:** Kamila Liszka z domu Flament, lat 77. **COURRIERES:** Albert Machowski, lat 46. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Ignacy Kłoczek, lat 76. **LENS:** Marianna Jędrzejczak z domu Leśniak, lat 76. **CARVIN:** Stefania Swadźba z domu Wystygio, lat 65. **HOUDAIN:** Jan Maczkowski. **WAZIERS:** Stanisława Swaczynska, lat 82. **Marianna Torzyńska, lat 88. CALONNE-RICOUART:** Franciszka Kaczmarek z domu Skrzypczak. **BLANZY:** Andrzej Banach, lat 78. **COURCELLES-lez-LENS:** Maria Szwaba z domu Stanko. **DIGOIN:** Jadwiga Grzebińska z domu Seguieta, lat 69. **LA RICAMARIE:** Maria Kuźniarek z domu Regulska, lat 73. **ANGRES:** Walenty Pomperki, lat 83. **AVION:** Józef Urek. **CALONNE-RICOUART:** Teofil Michalski, lat 59. **METZ:** Joël Zioczewski, lat 49. **ST. MARIE-aux-CHENES:** Józefina Szymczak z domu Majchrzak, lat 76. **ALGRANGE:** Antoni Szczelina, lat 67. **STRING-WENDEL:** Christine Krystkowiak z domu Akielaszek, lat 36.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane datki przez przyjaciół z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły na cele społeczne małżeństwa: **Maria Lech-Daniel Lecoeur, Anne-Marie Kędziel-Roger Cor, Martine Pohier-Jean-Claude Palijczuk, Colette Nowak-André Delorieux, w Montceau-les-Mines. Anne Marie Andrzejewska-Joël Monneret w Sanvignes-les-Mines, Michèle Koluśniewski-Patrick Lecointe w Bruay-en-Artois, Edyta Kowalkowska-Claude Lebas w Liévin, Annie Chochowlas-Jean Botor, Béatrice Lhermite-Gilbert Smokowski, Christine Witek, Jan Andrzejewski w Bully-les-Mines, Danielle Baileul-Franciszek Wrzeszcz w Noeux-les-Mines.**

EGZAMINY MUZYCZNE

Douai. W tutejszym konserwatorium muzycznym uzyskał drugie miejsce na zakończenie roku szkolnego w kategorii instrumentów smyczkowych p. Ryszard Walkowiak.

Metz-Thionville. W wyniku egzaminów rocznych w szkole muzycznej w Thionville wyróżnienia otrzymali m.in.: Nathalie Witwicka, Marie-Laure Bugalska, Filip Zorzan, Marie-Pascale Zielińska, Corinne Spaski, Laurence Spaski, Filip Maczekowicz.

Metz. W konkursie na zakończenie roku szkolnego w tutejszej École Municipale de Musique pierwszą nagrodę w kategorii „préparatoire 2-ème division” otrzymał Stanisław Zieliński. Jury konkursu wyraziło ponadto specjalne gratulacje za wysoki poziom odegranych utworów.

EGZAMINY UNIWERSYTECKIE

Metz. Na tutejszym wydziale nauk humanistycznych pomyślnie złożyli egzaminy: p. Marta Sobczyńska, p. Jacqueline Harabsz-Libert, p. Marta Sallinger Sobczyńska i p. Michèle Zaczewska w zakresie języka angielskiego; p. Claude Sitek w zakresie historii; p. Marie-Thérèse Kaczmarek, w zakresie filologii klasycznej, p. Yolanda Antoniewicz, p. Robert Kmiecik, p. Patrice Skalej, p. Thierry Włodarczyk, p. Edyta Zagorska w zakresie literatury współczesnej.

DYPLOMY ZAWODOWE

Douai. Ostatnio otrzymali: dyplomy księgowych na poziomie CAP: pp. Joël Dulawa,

Michał Kaskowiak, Jacqueline Kołodziejczak, Dominique Lagana, Ryszard Sierociński, Yolande Skotarek, Madeleine Ziółkowska, Chrystel Zwoniarz, Claudine Kantorska, Michał Gwóźdź, Patrick Czernikarz; **dyplomy steno-dactylo:** pp. Evelyne Chojnacka, Béatrice Falik, Arlette Markowska, Christine Wiatr, Rosemonde Kosmacz, Nadine Gwizdek, Jacqueline Jędrzejczak; **dyplomy w zakresie sprzedazy:** pp. Bernadette Kuźniewska, Lydia Urbaniak; **dyplomy w zakresie prac biurowych:** pp. Bernard Truszkowski, Jeannine Marysiak, Edward Drodza.

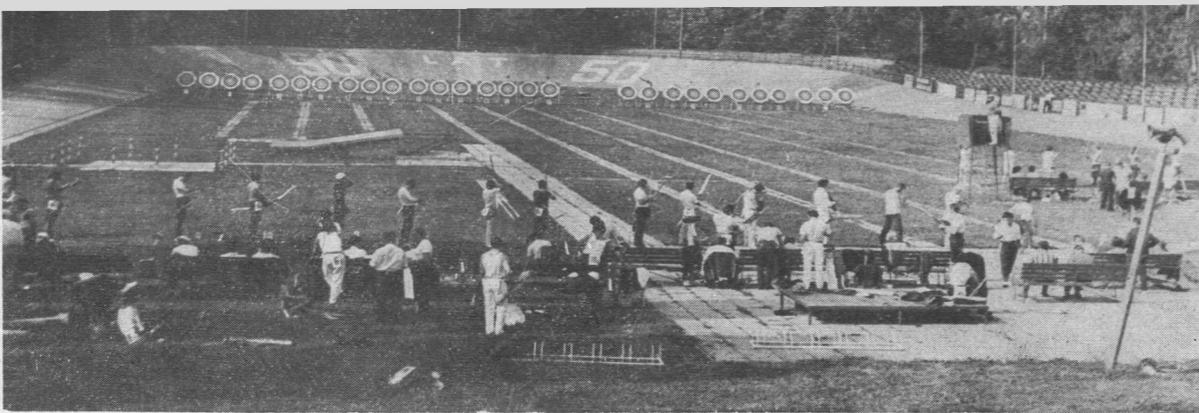
Liévin. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego dyplomy BEP w zakresie krajeznictwa otrzymali, po ukończeniu nauki: pp. Sabina Kozłowska, Liliane Bukowska, Daniela Matuszewska i Jocelyne Wróbel.

DOBRZE ZDANE EGZAMINY WSTĘPNE

Metz. Pomyślnie złożyli egzaminy wstępne do École Normale pp. Nadine Michalska, Celine Gierłowska, Marie-Claire Magera, Sylvaine Proczyńska, Jean-Pierre Dolec, Patrick Konieczny, Patrick Łysiak, Norbert Brach, Liliane Kodyniak, Daniel Szyszkowski, Andrzej Kedryna.

Arras. Do tutejszej École Normale d'Instituteurices zostały przyjęte po pomyślnie zdanych egzaminach pp. Claire Bara, Alina Biegaska, Patrycja Chłystek, Claudine Cholewa, Béatrice Dołęga, Monique Gajek, Martine Janiszewska, Annick Judasz, Brigitte Kaźmierczak, Sylvie Kowalkowska, Regine Łagodka, Dominique Leoszewska, Mauricette Leoszewska, Teresa Lewandowska, Sylviane Łuczak, Irena Marciniak, Nadine Migacz, Anita Muczka, Brigitte Nowaczyk, Marie-Françoise Nowak, Martine Poniedziałek, Lydia Przybylska, Sylvie Ratajczak, Nadine Przendzik, Dorota Respondek, Elżbieta Rudnik, Bernadette Serednicka, Elżbieta Szczerbal, Françoise Szablewska, Chantal Szulc, Barbara Szymanek, Lydia Szopa, Evelyne Tomczak, Christine Tomczyk, Nicole Wołczyk, Anne-Marie Ziętkiewicz, Jeanette Tobisz, Sabina Białasik.

Arras. Przyjęci zostali do École Normal d'Instituteurs: pp. Bernard Bagiński, J.-Louis Balcerak, Alain Bizziak, J.-Marie Brodzki, Ervin Janicki, Christian Fabik, Francis Francikowski, Alain Jagodzik, J.-Claude Jarek, Christian Kasperski, Denis Kasprzyk, Marc Kazmierczak, Christian Koniewicz, J.-Marc Kostrzewa, Jean Kostrzewski, Bruno Kubasik, Michał Kubiak, Valdi Latacz, Michał Luźniak, Daniel Nowicki, Christian Orłowiec, Alain Pawłowski, Michał Rogasik, J.-Luc Ślusarek, Patrick Stempień, Jean Szwarski, J.-Pierre Szymkowiak, Christian Undziakiewicz, Fryderyk Urbaniak, Gerard Witczak.



Te napisy „50 lat” przypominają, że Polski Związek Łuczniczy obchodzi złoty jubileusz

TERE-FERE-KUKU STRZELA BABA Z ŁUKU

TERE-FERE-KUKU strzela baba z łuku — to stare polskie powiedzonko, które przyjęliśmy za tytuł, nie wiele się mija z prawdą, ponieważ w sporcie łuczniczym polskie zawodniczki zawsze odgrywały wielką rolę bijąc rekordy świata i zdobywając tytuły mistrzyń naszego globu.

Zacznijmy jednak od początku, gdyż i w zamierzchłych czasach historycznych łuk był ściśle związany zarówno z mężczyzną jak i z kobietą. Łuk, jako broń myśliwska i zaczepno-odporną znany był w czasach przedhistorycznych. Jak podają niektórzy autorzy, rzeźby przedstawiające łuczniczków, znalezione w grotach kantabryjskich w Hiszpanii pochodzą sprzed 25.000 lat. Uczeń nie są jednak pewni tej daty i trwają jeszcze ich spory. Z całą natomiast pewnością 5.000 lat liczy sobie łuk, wykopany w Egipcie. O tym, że służył on zarówno do celów myśliwskich jak i bojowych świadczą rzeźby na grobie faraona Tutanchamena-Amona z około 1350 r. przed naszą erą. W XXIII księdze Iliady Homer opisuje zawody w strzelaniu z łuku, które rozegrano na igrzyskach pogrzebowych urządzonych przez Achilleusa na cześć jego poległego przyjaciela Patroklesa.

Również w starożytnej Grecji miały żyć słynne Amazonki, które były niezwykle waleczne, a odznaczały się tym, że świetnie strzelały z łuku. Jak głosi legenda dla lepszego posługiwania się łukiem Amazonkom amputowano prawą pierś, żeby nie przeszkadzała im w odpowiednim naciąganiu cięciwy.

Wszyscy też zapewne dobrze pamiętają legendarnego Wilhelma Tella, który już w bliższych nam czasach walczył o niepodległość swej ojczyzny, a tak świetnie strzelał z łuku, że trafiał w jabłko, położone na głowie jego syna.

Łuk w rękach wprawnego żołnierza był groźną bronią. Warto jeszcze dodać, że znany był na całej kuli ziemskiej, natomiast jego rozwojowa forma — kusza, już tylko w Europie. Broń palna wyparła łuk z myślistwa, a następnie także z wojny. Łucznictwo stało się sportem.

Pierwszy sportowy związek łuczniczy powstał w XVIII wieku w Anglii. Jednakże Międzynarodowa Federacja Łucznicza (Federation Internationale de Tir à l'Arc) powstała stosunkowo późno, gdyż do-

piero w roku 1931. Inicjatorami byli działacze polscy, którzy wystąpili z odpowiednim wnioskiem. Zebranie konstytucyjne Federacji odbyło się we Lwowie. Oczywiście pierwszym prezesem był również Polak. Na marginesie tego wydarzenia warto dodać, że także Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB) powstała z inicjatywy polskiej i jej prezesem przez wiele lat był Polak.

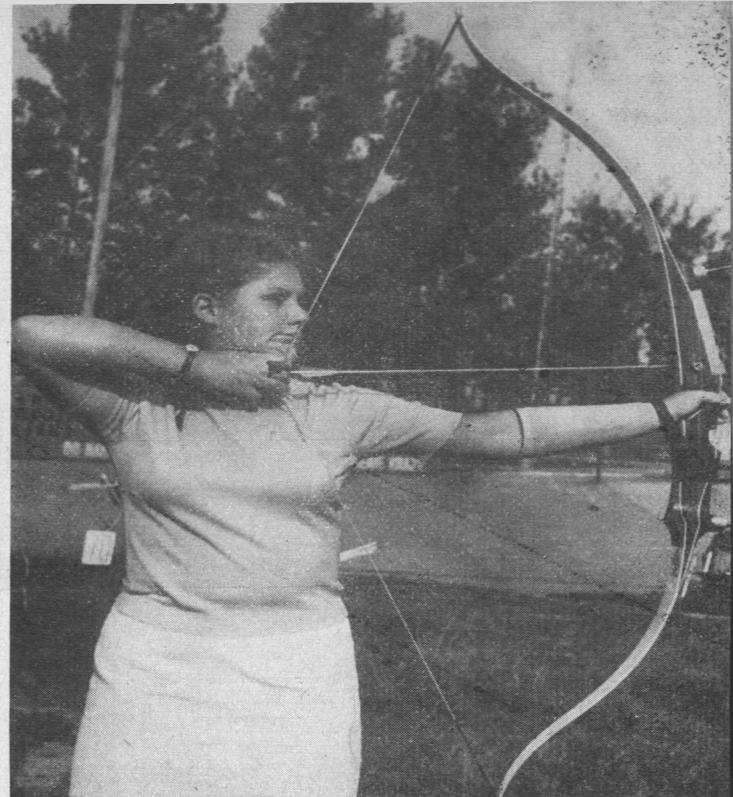
Z okazji powołania do życia Międzynarodowej Federacji Łuczniczej odbyły się we Lwowie pierwsze mistrzostwa świata w tej dyscyplinie sportu. Tytuł mistrza w trójboju, najważniejszej konkurencji, zdobył zawodnik polski M. Sawicki.

Drugie z kolei mistrzostwa świata odbyły się w Warszawie w roku 1932. W okresie międzywojennym, a także już po II Wojnie Światowej sukcesy odnosiła Janina Kurkowska-Spychajowa, która wielokrotnie ustanawiała rekordy świata i zdobywała tytuły mistrzowskie.

W łucznictwie zresztą ustanawianie rekordów nie jest takie proste jak w innych dyscyplinach. Nie można tego dokonać na zwykłych zawodach, choćby był odpowiedni komplet sędziów. Rekordy ustanawiać można tylko na oficjalnych mistrzostwach, a więc okazji po temu jest bardzo mało. Tym bardziej, że często właśnie podczas mistrzostw pogoda jest nieodpowiednia, a wyniki słabsze niż zazwyczaj.

Najlepszą ilustracją tego są ostatnie zawody w Moskwie, gdzie Polka, Irena Szydłowska uzyskała wyniki, lepsze od rekordów świata. Niestety pozostała jej tylko satysfakcja, gdyż zgodnie z regulaminem rekordy nie mogą być uznane.

W ostatnim okresie łucznictwo jest w Polsce bardzo popularne, zwłaszcza wśród młodzieży mniejszych miast i na wsi. Z tej wielkiej masy, uprawiających ten sport wyrastają nowe talenty. Szczególnie wśród kobiet Polska ma wiele doskonałych zawodniczek, które chlubią się tytułami mistrzyń i rekordzistek świata. Są to Maria Maćczyńska, Irena Szydłowska i Hanna Brzezińska, która wychowała sobie godną następczynię, córkę Jolantę, noszącą już tytuł mistrzyni Polski junierek.



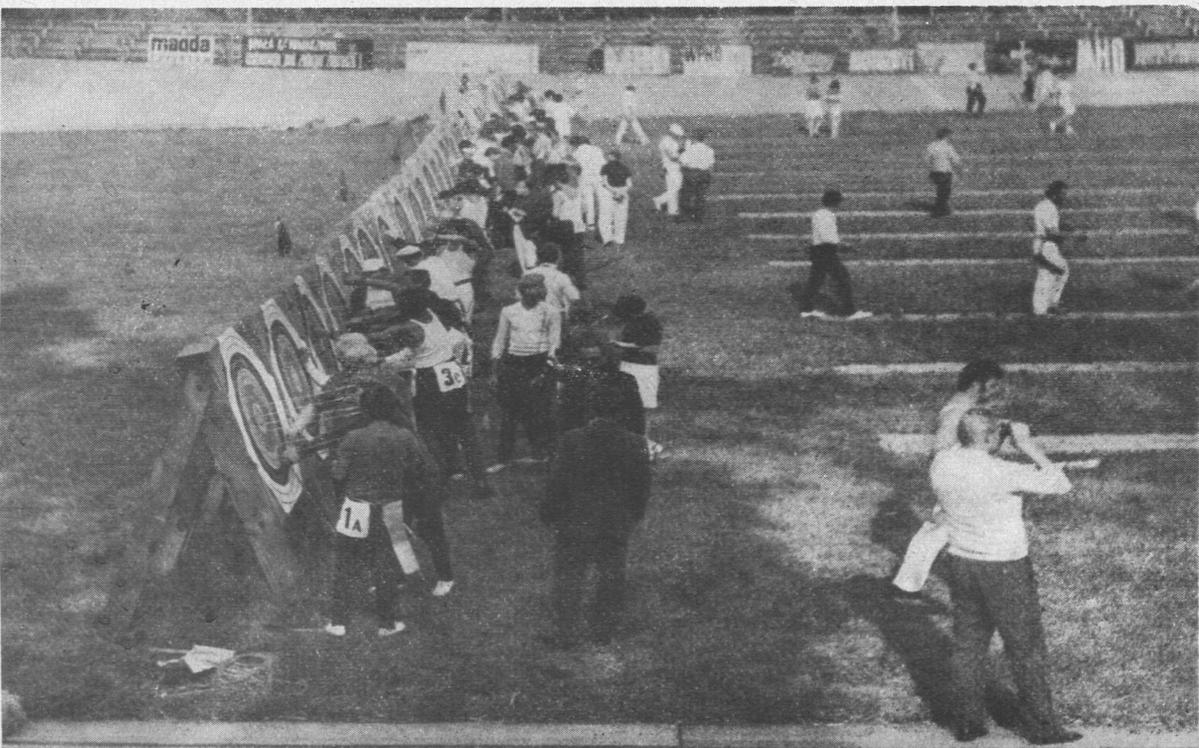
Panna Brzezińska idzie w ślady mamy ...

...która jest czołową łuczniczką świata



Rekordzistka świata Janina Szydłowska

Najbardziej emocjonujący moment podczas zawodów łuczniczych — obliczanie zdobytych punktów



L'aventure du tir à l'arc remonte l'histoire la plus ancienne, et même à la préhistoire. Tenons-nous en toutefois aux faits les plus connus. Cette arme était autant le propriété de l'homme que celle de la femme. Qui ne connaît la représentation de la belle Diane chasseresse, ou bien la fabuleuse histoire des Amazones? La femme excellait dans l'art du tir à l'arc et elle y déployait encore ses capacités.

La Fédération Internationale du Tir à l'Arc, en temps que sport, ne vit le jour qu'en 1931, cela grâce à des Polonais. Les championnes de ce sport ne se comptent plus. Avant la guerre, il y eut Janina Kurkowska-Spychajowa, plusieurs fois championne du monde et la toute dernière polonaise à s'être illustrée dans cette discipline est Irena Szydłowska. Il y a encore Hanna Brzezińska et sa fille. Comme ce sport devient de plus en plus populaire, nul doute qu'une pépinière de talents archers féminins est en train de grandir!

PIERŚCIEŃ KSIĘŻNEJ ANNY

Un film pour les jeunes qui fait les délices des adultes également, car se laisser prendre à la magie des contes extraordinaires n'est pas le propre de l'enfance. „La Bague de la Princesse Anne”, réalisé par Maria Kaniewska commence tout naturellement, pendant les vacances. Deux jeunes lycéens partent en reconnaissance dans les souterrains d'un vieux château. Ils sont accompagnés du frère de l'un d'eux gamin impossible dont il, n'ont pu se débarrasser. Quelques faits extraordinaires et les voilà, par on ne sait quel sortilège, en l'an de grâce 106. Ce qui est pire, ils se trouvent dans la cour d'un château des chevaliers teutoniques qui voient, en ce sympathique trio, des envoyés du diable. L'aspect menaçant des Teutons les persuade vite qu'il ne s'agit d'aucun décor de film. Il faut fuir, après moult péripéties les voilà hors du château et ils parviennent à la cour du duc Janusz de Mazovie où ils sont accueillis à bras ouverts. Le trio, familier des oeuvres de Sienkiewicz, reconnaît tous les personnages. Là

**NOWY
FILM
POLSKI**

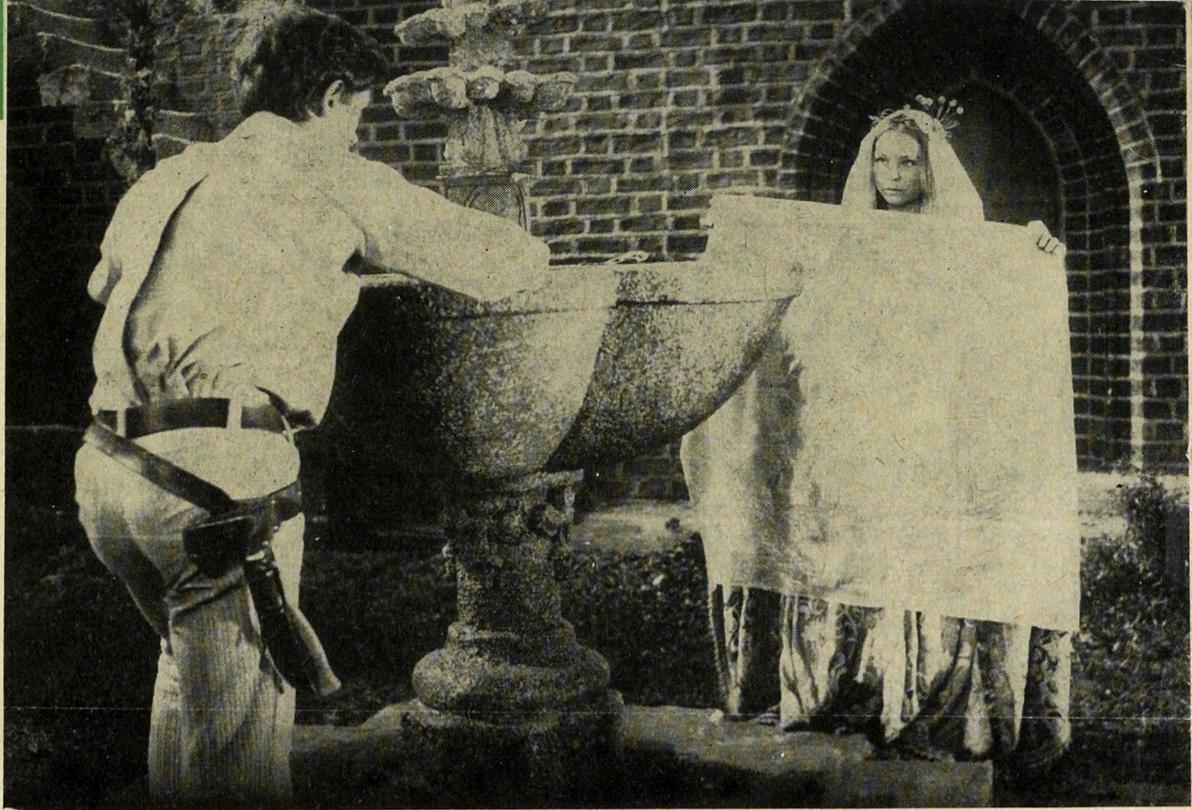
ils sont traités comme des enfants et non comme des diables. Les garçons, bricoleurs, apportent de nombreux perfectionnements dans la vie domestique du château et ils installent même un téléphone intérieur et le duc prend beaucoup de plaisir à la pratique du ping-pong! Mais quand l'auditoire apprend de la bouche des enfants du XXe siècle, la future bataille de Grunwald, il est tout à fait médusé. Les meilleurs choses ont une fin. De péripéties en péripéties il se retrouvent à leur point de départ. Etait-ce un rêve? Pourtant le plus jeune garçon a, au doigt, le bague que lui a offerte la princesse Anne de Mazowie...

NIERAZ zadajemy sobie pytanie „co by powiedzieli nasi przodkowie na widok współczesnych cudów techniki i zdobyczy cywilizacji?”. Twórcy polskiego filmu „Pierścień Księżnej Anny”, zastosowali ten eksperyment na ekranie, realizując historyczno-przygodowy film z myślą o młodych widzach, choć jak twierdzi reżyser Maria Kaniewska — młodzież nie jest jego jedynym adresem. Sam pomysł okazał się doskonały. Oto trzech głównych bohaterowie — współcześni młodzi chłopcy, uczniowie warszawskich szkół, rozmiłowani w sienkiewiczowskiej literaturze — w sposób znany czytelnikom powieści fantastycznych — przekraczają barierę czasu przenosząc się jak we śnie do roku 1406. Można sobie tylko wyobrazić ich zdziwienie gdy niespodziewanie lądują na dziedzińcu... krzyżackiego zamku i przerażenie Krzyżaków na widok dziwnego ubioru i ekwipunku tajemniczych przybyszów. Krzyżacy przekonani, że chłopcy są „wysłannikami szatana” zamykają ich w lochach zamczyska obiecując rychłe spalenie na stosie. Przerażona taką perspektywą dzielna trójka, dzięki zręcznemu wykorzystaniu przedmiotów przemyconych z XX wieku — ucieka z zamku, trafiając tym razem na dwór Księcia Janusza Mazowieckiego. Tu również towarzyszy im nie mniejsze zainteresowanie, zwłaszcza na widok wysłuchanej „Ify” nazywanej przez chłopców „Pyrkawa super”. Chłopcy przelamują jednak szybko niechęć rodaków instalując na dworze elektryczne dzwonki, „mówiące pudełka” — nie wiadomo czemu nazywane dziś telefonami i ucąc mazowieckiego władcy gry w... ping-ponga. Tylko kronikarzom i rycerzom trudno będzie zrozumieć przepowiednię dzieci, że za cztery lata zginie w bitwie pod Grunwaldem wielki mistrz zakonu, a wraz z nim kwiat rycerstwa niemieckiego.

Postępując w myśl zasady „uczyć przez zabawę” film Marii Kaniewskiej w miarę swych możliwości i zgodnie z konwencją gatunku pokazuje jak najwierniej życie i obyczaje średniowiecznej epoki, na którą przeznaczono aż dziewięćdziesiąt procent zdjęć. Zderzenie współczesności z historią nie tylko jest tu okazją do wielu komediowych spięć, ale pokazuje zarazem jak mocno związani jesteśmy z naszą przeszłością, jak niezmiennie są nasze cechy narodowościowe, mimo upływu wielu stuleci. Pozostała ta sama gościnność, solidarność w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa, patriotyzm.

Warto dodać, że głównym obiektem zdjęciowym „Pierścienia” stał się zamek biskupów w Lidzbarku Warmińskim (obecnie muzeum) zachowany w świetnym stanie czternastowieczny obiekt, jeden z nielicznych w Europie zabytków tzw. czystego gotyku. Jego wspaniałe wnętrza stanowią godną scenerię dla Księżnej Anny Mazowieckiej (Wiesławy Kwaśniewskiej) księcia Janusza (Andrzeja Szalawskiego) i tajemniczych przybyszów z XX wieku — Franka, Jacka i Andrzeja, czyli Jerzego Matałowskiego, Piotra Sota, Krzysztofa Stroińskiego, których bezpretensjonalna gra jest jednym z głównych atutów zabawnego i sympatycznego filmu.

Krystyna KOPROWICZ



Frank demonstruje dwórcę księżnej jedną ze swych „czarodziejskich” sztuczek... z chustą, przez którą nie „przelatuje” woda. To cud! — mówi dwórka — „przez każdą chustę woda przeleci”



„Wy skąd?” — pytają chłopców dworzanie księcia Janusza Mazowieckiego. „Ze stolicy?”, „Tak, O, aż z Krakowa”, „Nie z Krakowa a z Warszawy — odpowiadają chłopcy, a prawda skąd możecie wiedzieć, że dopiero później Zygmunt III Waza przeniesie stolicę z Krakowa do Warszawy”...

„Gdzie rycerze, gdzie książę?” — pytają chłopcy... wracając znów w wiek XX. I wszystko wydobyłoby się snem, gdyby nie ogromny pierścień wręczony Piotrusiowi przez księżną Anne...



„Wody święconej, a żywo!” — wołają groźni komturowie krzyżacy na widok „dziwolągów”

